

dubel. do sygn. 35031 III

brak 434
30. V. 69 elumacja

BLUSZCZ

społeczno-literacki i ilustrowany
tygodnik kobiecy

Wydano z dubletów
Bibl. Publ. n. st. W-77



Nr. 23 — 8 czerwca 1935 r.

Cena 1 zł.

W a r s z a w a,

S o l e c 87

„BLUSZCZ”

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

W a r s z a w a,

Ś-to Krzyska 17, m. 3.

telefon 2-44-18.

telefon 6-76-72.

Redaktorka naczelna STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW.

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem WANDY BORUDZKIEJ

Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

Treść numeru:

Eugenja Kobylińska: „Serce w Wilnie”. M. S.: „Prawo kobiety do pracy, a Międzynarodowa Organizacja”. M. Kastarska: „Pani Kalpurnia w Paryżu”. Karolina Bielańska: „Błękitny romans księżnej Karoliny”. Marja Grujanka: „Gdy kobieta czuwa”. S. P. O.: „Legenda czy rzeczywistość”. J. Gryziemczówna: „Wystawy miejskich szkół rękodzielniczych w Warszawie”. Nasz lekarz. J. E.: „Bóle głowy a migrena”. Dr med. Zofia Rostkowska: „O niebezpieczeństwie kąpiei słonecznych”. S. P. O.: „Z teatrów”. Stef. H.: „Z życia ekranu”. P. L.: „Z życia muzycznego”. „Kobieta w świecie i w domu”. „Ogrodnictwo i hodowla”. Marja Dąbrowa: „Wzruszanie ziemi i okopywanie roślin”. „Mnożenie malin i jeżyn”. „Cebula siedmiolatka”. „Obsadzanie wód rakami”. Dom i gospodarstwo. Wanda Dobrzańska: „Sakwy podróżne”. Melba: „Przepisy kulinarne”. Mody.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—3.60 zł., kwartalnie—10.80 zł., rocznie —34.20 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 4.30 zł., Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konfo P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.
$\frac{1}{1}$ str. tekstu —	700.—
$\frac{1}{2}$ „ „ —	400.—
$\frac{1}{4}$ „ „ —	200.—
$\frac{1}{8}$ „ „ —	100.—
$\frac{1}{16}$ „ „ —	50.—
$\frac{1}{32}$ „ „ —	30.—

	zł.
$\frac{1}{1}$ str. okł. —	500.—
$\frac{1}{2}$ „ „ —	250.—
$\frac{1}{4}$ „ „ —	150.—
$\frac{1}{8}$ „ „ —	80.—
$\frac{1}{16}$ „ „ —	50.—
$\frac{1}{32}$ „ „ —	30.—

	zł.
$\frac{1}{1}$ str. okł. —	600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszcza” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcza”, Warszawa, Solec 87

Przegląd

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY



Serce Marszałka przed kaplicą Ostrobramską.



Cz 434 / 1935

Serce w Wilnie

Ten najsmutniejszy maj zakończył się dla Wilna z chwilą oddania miastu ofiarowanego mu Serca. Wilnianie nie byli pewni, kiedy to się stanie. We środę wieczorem przyszło urzędowe zawiadomienie. A we czwartek było święto. Więc nawet w nocy dzwoniły telefony, biegali łącznicy i zawiadamiano się wzajemnie, bowiem szczególnie chodziło o nieczynne we czwartek szkoły. A jednak nie wszyscy z młodzieży wiedzieli, że się mają stawić w szkole o 5½. Część nauczycielstwa również się opóźniła z tych samych powodów.

Wczesnym rankiem Wilno zdawało się aż zadyszanę z pośpiechu. Zewsząd biegli starsi i dzieci w nieopisanym popłochu. Zagryzało się usta, tłumiąc łzy. Bo kto nam tak biec każe? Jaka siła zmusza te zdyszane dzieci do rozpaczliwych wysiłków w celu odnalezienia zagubionej w labiryncie ulic szkoły? Kto pędzi te stare kobiety po niewygodnym bruku ulicy w stronę toru kolejowego? Wiemy, że to jest miłość. Ale miłość ta u Wilnian tak ostra jest, bolesna i przenikliwa, że się teraz upada pod jej ciężarem.

Wtedy — w piątek 31. V. — wszyscy się znaleźli na swoich miejscach o wiele zawczasie. Z zimnego i wilgotnego maja wyłonił się tego dnia promienny i aż upalny poranek. Nie miałam przepustki na dworzec. Były wszelkie utrudnienia. Miała to być żałobna uroczystość ściśle rodzinna. Wielka manifestacja żałobna została odłożona na jesień. Ale poszłam.

Plac przed dworcem zalany był słońcem. Niebo było aż przeraźliwie błękitne. Nad zapalonemi zniczami tylko falowało powietrze — ogień roztopił się w promienności poranka. Żałobne długie płachty klóciły się z błękitem. Nie było w powietrzu żałoby. Zdawało się, że czekamy sobie — jak to bywało — na przyjazd Błękitnego Marszałka. Iluzję potęgowały białe ubrane małe dzieci. Pełno ich było.

Dzieci miały wogóle nieograniczone możliwości. W pewnej chwili szkolny drobiazg ze stłumionym piskiem przedarł się przez kordon. Biegły ubogie, chude dzieci, biegły z całych sił, opanowując sytuację przed dworcem. Cofnęli się wszyscy. Zrobiono im miejsce. Stały szpalerem na drodze, oczekując na Serce.

A potem zabłysły szable, przed niewidzialny stąd peron zajeżdżał dyszący pociąg i wszyscy stłumili oddech, wpatrzeni w drzwi. Oto ukazała się lektyka, oparta o ramiona pułkowników. W błękit i słońce przed dworcem wpłynęło Serce w koronie. Daleko stał nieruchomy tysiączny tłum, tu blisko znieruchomiał z kwiatami dzieci i żołnierze z 5 p. p. w ciężkim pełnym rynsztunku. Korona ze srebrnych orłów posuwała się szpalerem z masztów opłyniętych czarnymi chorągiewkami. A gdy w drzwiach, z opuszczonemi głowami, ukazały się w czerni te Trzy Najsmutniejsze — zrozumiało się nanowemu, że nigdy już tu nie przyjdzie Błękitny Marszałek.

Jednak nad rozpacz nagle wzbiła się duma: tak oto wchodzi do miasta Serce. Tłum ruszył za Niem w milczeniu. Nogi ugrzęzły w jedlinie i piasku, deptały po kwiatach. Wszyscy szli, nie wiedząc, że idą, wpatrzeni w Ukoronowane Serce. Z boku milczące tłumy. Wzdłuż nasypu kolejowego dzieci, dzieci... Padają kwiaty — nogi rozgniatają czerwone tulipany i drżące gwiazdy narcyzów. W powietrzu coś gra — trąbka? nie trąbka — łkanie? westchnienie? Zbliża się Ostra Brama... Odezwały się dzwony.

Lektyka z urną stanęła naprzeciw Cudownego Obrazu, tuż przy barjerze, nad tłumem, jakby Serce chciało raz jeszcze spojrzeć na ukochane miasto. Zaśpiewały organy. Drgnęło zawieszone przy cudownym obrazie dziękczynne wotum Naczelnika. („Dzięki Ci, Matko, za Wilno“).

Milczący tłum nie wytrzymał i zdaleka odezwał się śpiewem „Anioł Pański“. Niewiadomo kiedy skończyła się msza — we łzach i w żalu — msza, na której Serce przesłaniało obraz, a oczy Matki Boskiej spoglądały poza lektyki łagodnie i pocieszająco.

Lektyka drgnęła i tłum się poruszył. Zabierają Serce.

Dzwony biły nad głowami — krew tętniła w skroniach, a przed obrazem było już pusto. Wszyscy stali nieruchomo i patrzyli w oświetlone rysy Łagodnej Pani, jakby stamtąd spodziewając się ratunku. Nadchodziła nowa fala rozpacz. Obecni gryźli usta i nie patrzyli na siebie. A nad Ostrą Bramą było tak błękitnie, jak wtedy, gdy do Wilna wjeżdżał Wybawca.

Długo, długo krzyczały dzwony i cierpieli ludzie pod Ostrą Bramą. Mieli nadzieję, że jeszcze nie zaraz zamurują Serce. Więc gdy już wszystko się skończyło i kondukt żałobny rozwiązał się pod Ostrą Bramą — okazało się, że drogę przecina milcząca ściana szarego tłumy wilnian.

— Rozejść się — wołał przedstawiciel policji. — Do kościoła już wejść teraz nie wolno. Serce już zamurowano.

Odpowiedziało stamtąd twarde i wrogie milczenie. Zamurowano?! To niepodobna? Już!

Ale przecież tak być musiało. Czego spodziewał się milczący tłum? Na co czekał? Na cud?

Całą duszą byłam z nimi. Ja też czekałam na jakiś cud. Na ukojenie bólei. Jedną chwilę tylko poczuło się dumną ulgę na widok korony nad Sercem i znów się otworzyły wszystkie rany.

Czy kto przypuszczał, że będziemy tak nieładzko tęsknili?

Jest wśród nas Serce. Jasny krzyż na murze oznacza miejsce, gdzie spoczywa w niszach. Przynosimy tam świeże kwiaty i patrzymy na smutny krzyż. I niema żadnej ulgi w tęsknocie. Żadnej ulgi.

Prawo kobiety do pracy a Międzynarodowa Organizacja

Gdy w zapale reformatorskim pierwszych lat powojennych uchwalono w Waszyngtonie konwencję, dotyczącą nocnej pracy kobiet, dobra wola projektodawców uniosła ich zadaleko. Konwencja Waszyngtońska zabroniła nocnej pracy *wszystkim* kobietom.

Kobieta - dyrektor, kobieta - lekarz, a właściwie nawet kobieta - inspektor pracy mają bezwarunkowo odpoczywać w nocy, pracować im nie wolno.

Gdy miejsce entuzjazmu tych pierwszych lat istnienia międzynarodowej organizacji pracy zajęła rozważa, przetarło oczy. Jakto? Wszystkie, naprawdę wszystkie kobiety objęte być mają przepisami konwencji?

Zdawało się to tak nieprawdopodobne, że zwrócono się do Hagi, jako do najwyższej instancji, o wyjaśnienie, *kogo* dotyczy konwencja.

I Haga, namyśliwszy się dokładnie nad tekstem konwencji, doszła do wniosku, że dotyczy *wszystkich* kobiet. Wówczas podniosła się fala protestów, która doprowadziła w roku 1934 do częściowej rewizji konwencji. Do tekstu wprowadzono nowy paragraf: konwencja nie dotyczy kobiet, które zajmują odpowiedzialne stanowiska kierownicze i nie wykonują, normalnie biorąc, pracy fizycznej.

Doświadczenie wzmiankowane niczego przecież nie nauczyło. W roku bieżącym XIX-a międzynarodowa konferencja pracy rozpatrywać ma w drugim czytaniu projekt zakazu pracy kobiet w kopalniach, pod ziemią. Praca taka, aczkolwiek już w znacznie zmniejszonych rozmiarach, istnieje jeszcze w dwóch krajach: w Indjach i Japonii. Rządy, zapytywane o opinie w sprawie zasięgu konwencji, odpowiedziały rozmaicie: jedne życzą sobie, aby zakaz pracy obejmował wszystkie bez wyjątku kobiety — do tych należy rząd polski — inne, pragnęłyby, aby dotyczył tylko robotnic, nie zaś kobiet inżynierów, lekarek itp.

Jeżeliby projekt konwencji, który niewątpliwie uchwalony zostanie, miał brzmienie zgodne z życzeniem Polski, obawiać się należy, że spotka go los konwencji Waszyngtońskiej, t. j., że tekst przyjęty na XIX międzynarodowej konferencji pracy ulegnie rewizji — niestety wszakże dopiero po latach 10-ciu, w myśl statutu obowiązującego międzynarodową organizację pracy.

Inną sprawą, która wywołać musi dyskusję o prawo kobiet do pracy, jest zagadnienie bezrobocia młodzieży. Może ją wywołać niejako pośrednio. Zdarzyło się bowiem, że Międzynarodowa Federacja Związków Chrześcijańskich wystąpiła z apelem, któremu nadaje wielki rozgłos, a który zawiera żądanie, żeby ograniczone zostało prawo do pracy mężatek i żeby zabroniono zastępowania mężczyzn przez kobiety w pracy zawodowej.

Trudno przewidzieć, czy ta odezwa Federacji



Związków chrześcijańskich odbije się jakimś głośniejszym echem na konferencji pracy. Wielkim uspokojeniem dla wszystkich, którzy uważają, że jedynie kwalifikacja, a nie płeć powinny być brane pod uwagę przy angażowaniu pracownika, jest stanowisko samego Międzynarodowego Biura pracy, któremu niedwuznaczny dał wyraz jego Dyrektor w swoim rocznym sprawozdaniu. Oto jego słowa:

„W wielu krajach rozpowszechnia się mniemanie, że kobiety, pracując, zabierają pracę mężczyznom. Ale życie samo wykazuje, że pogląd taki jest nieślusny, bowiem wszędzie, gdzie usiłowano zastąpić kobietę mężczyzną, mizerne jedynie osiągnięto wyniki. Dopóki zarobki mężczyzn nie wystarczą na pokrycie wydatków rodziny, żyjącej we względnie dobrym, dopóty miliony żon i córek będą musiały zarabiać. Ale gdyby nawet ta przyczyna ich pracy miała zaniknąć, pozostałaby jeszcze wielka liczba kobiet, które pracować zechcą, bądź dla własnej przyjemności, bądź dlatego, że ich sprawności zawodowej nikt inny nie osiągnie.

Międzynarodowe Biuro pracy zawsze miało na uwadze dobro kobiety pracującej, a często bronić go musiało wbrew życzeniu samych kobiet. Zarówno bowiem Międzynarodówka Drzwi Otwartych, która nie chce uznać, że kobiety specjalnej wymagają ochrony, jak cytowana Federacja Związków chrześcijańskich, która radaby kobietę napowrót przykuć do domu, choćby ten dom nie dawał jej możliwości istnienia, utrudniają Biuru jego bezstronne stanowisko. A więc kobiety, walczące o prawo kobiety do pracy, ale uznające jednocześnie konieczność ochrony tej pracy, popierać winny M. B. P. w jego wysiłkach, stojąc wraz z nim na straży słusznym interesów pracującej kobiety.

Pani Kalpurnia w Paryżu

Trudno! „Hurler avec les loups, chanter avec les fous” (wyć z wilkami, śpiewać z warjaci), mówi francuskie przysłowie. Otwierałam drzwi. Pani Kalpurnia stała przede mną uśmiechnięta i bardzo zadowolona:

— Na miłość boską, skąd pani przychodzi o tej porze?

— Z Wystawy Kolonialnej.

— Ależ tam zamykają o północy!

— Tak, ale ja się nie dostałam do ostatniego metra i wróciłam piechotą. Tylko niech pani nie myśli, że mnie kto odprowadził. Jestem uczciwą kobietą i matką dzieciom.

— Nie nie myślę, — odpowiedziałam. — ale trzeba, żeby pani coś zjadła, a tu mam tylko jajka i chleba, jak zwykle, w domu nie ma.

— To nie, — uśmiechnęła się pogodnie pani Kalpurnia. — Mówiła mi pani rano, że są w domu jarzyny. Pomogę pani obrać i ugotować się.

— Teraz? o drugiej w nocy?

— A cóż to szkodzi?

Rzeczywiście, że nic nie szkodziło. Słuchając zachwytów pani Kalpurnii, obrałam jarzyny i postawiłam na gazie. Około trzeciej rano zjadła obiad i około czwartej poszłyśmy spać.

Mimo niepowodzenia swoich planów, upierała się siedzieć w Paryżu. Ponieważ zasoby jej pieniężne wyczerpały się, a mąż nie przysyłał jej pieniędzy na powrót do domu, powędrowała do wielkich magazynów paryskich i pokazała tam swoje szydełkowe arcydzieła. No, i cóż? Jednym szydła gola, drugim i brzytwy golić nie chcą. Pani Kalpurnia była z tych, którym i szydła gola. Nie umiejac nawet dobrze porozumieć się z kupcami, wcale nieźle sprzedawała swoją robotę i dostała obstatunek. Właśnie wchodziły w modę robione szydełkiem berety i rękawiczki, a ona robiła je naprawdę doskonale. Z dumą pokazała mi kwity z magazynów:

— To dowód, że żyję z własnej pracy. Nie z rozpusty, choć ten mogłabym więcej zarobić.

Miała biedaczka złudzenia, naksztalt pani Dulskiej. Na tę ciągłą jej troskę o dobrą reputację nie było rady. Zamęczała nas nią wszystkich.

Raz spotkała na placu Panteonu bardzo zanego i potulnego nauczyciela gimnazjum z Cluj (czyt. Kluż), gdzie uczył się jeden z jej synów, noszący dźwięczne imię Ko-

rolana. Pani Kalpurnia nazywała go familjarnie „Korjolasz”. Ciekawam, co by powiedział bohater rzymski i Szekspir na podobną przeróbkę?

Nauczyciel gimnazjum miał małego ćwieczka na punkcie, że się tak wyrażę, zfilozofowania literatury i zliteraryzowania filozofji. Poza to dobre człowieczysko, że choć do rany przyłóż. O flirtach ani mu się śniło. Miał zresztą bardzo ładną i miłą żonę.

Pani Kalpurnia zaczęła mu mówić o swoim synu, on jej o filozofji w literaturze. Niebardzo się rozumieli, ale każde gadało dla siebie, ludząc się przyjemnie, że go drugie słucha. Wtem nadszedł na to przystojny malarz, również Rumun, ale z Besarabji, w towarzystwie jeszcze przystojniejszej paniutki niewidomej mi narodowości. Malarz, jak to malarz, powiedziałby Kornel Makuszyński. Zesłało mu niebo młodą i przystojną pannę, więc flirtował z nią na zabój i nie troszczył się o resztę. Ukłonił się zdaleka swoim rodakom i przeszedł pośpiesznie. Ale pani Kalpurnia stanęła jak wryta i po chwili zawołała z oburzeniem:

— Widzi pan! On się ukłonił bez żadnego szacunku i nie przywitał.

Bardziej filozoficznie nastrojony nauczyciel odpowiedział jej uspokajająco:

— Zdaje się pani. Ukłonił się, jak zwykle, a że młodzi flirtują, to rzecz naturalna. Poco mieli sobie przerywać? Nato Pan Bóg dał wiosnę i młodość ludziom.

— Myli się pan, — zawołała pani Kalpurnia. — On mi się ukłonił bez szacunku i uciekł, bo pomyślał, że jestem pańską kochanką.

Biedny nauczyciel zdębiał:

— Ależ, pani!..

— Niech pan zaraz biegnie za nim i powie mu, że to nieprawda. Łagodnego pedagoga wkońcu też złość porwała.

— Ani myślę! Nie zwarzjowałem!

— Nie chce pan? No to ja sama pójdę!

I poszła, a raczej pobiegła. Traf chciał, że malarz, odprowadziwszy pannę do domu, szedł do swego starszego brata, który mieszkał w tym samym domu, co ja i pani Kalpurnia. Dopadła go w loży konsierżki (stróżki) i nie wdając się w długie wstępy, zawołała odrazu:

— Panie! pan mi się ukłonił bez szacunku na placu Panteonu!

Malarz otworzył szeroko oczy, nie

nie rozumiejąc. Ale spróbował załagodzić sprawę:

— Nie wiem, o co pani chodzi. Jestem pewny, że ukłoniłem się pani, jak zwykle.

— O nie, ja wiem dlaczego. Pan myśli, że ja prowadzę żywot niemoralny w Paryżu.

— Ależ, proszę pani!..

— Że jestem kochanką naszego rodaka. Ale ja panu dowiodę kwitami na moje szydełkowe kapelusze i rękawiczki, kwitami z Samaritaine, Galeries Lafayette i Printemps, (wielkie magazyny parvskie), że uczciwie zarabiam na życie.

Malarz zaczynał tracić cierpliwość:

— Ale, proszę pani, co mnie to wszystko obchodzi?

— A jeżeli chodziłam z naszym rodakiem po placu Panteonu, to dlatego, że mój syn, Korjolan, uczy się w jego gimnazjum. To tak, jakbym chodziła z ojcem duchownym meich dzieci.

Malarz nie wytrzymał. Parsknął śmiechem i drapnął na siódme piętro, ile sił starczyło. Musiałam ich potem godzić, co nie przyszło łatwo.

Zresztą pani Kalpurnia nie szczędziła mi tego rodzaju emocji i w kilka dni potem miałam nową. Pani Kalpurnia spotkała się z Ziną na małym skwerze de la Trinité. Zina była moją koleżanką z pierwszych studenckich lat w Paryżu. Umysł błyskotliwy, ale niezgłębiający zbyt rzeczy, zapalający się do każdej nowości, szukający nowych wciąż wrażeń. Lubiała bardzo „épater le bourgeois”. Wielbiła komunizm, ale ściśle teoretycznie, bo po zwycięstwie Sowietów w Rosji, zamiast tam pośpieszyć z radością, przyjęła francuskie obywatelstwo i postarała się o wyborną posadę w jakimś ministerstwie. Należała do tych istot, co, siedząc w fotelu, wmagają od innych, aby świat przewracali do góry nogami.

Moralność Ziny była właściwie amoralną. Przypuszczam, że dokłamywała, czy dodawała wiele, aby olśnić i przerazić burżuja, ale miewała różnych „przyjaciół”, do których, przez dziwny brak logiki, czuła zawsze żal, że się z nią nie żenia, choć stale wysmiewała małżeństwo.

Zina szła z Galeries Lafayette i, pospacerowawszy po bulwarze Haussman, doszła do skweru de la Trinité, przed kościołem św. Trójcy. Skwer to, a raczej ogródek niewielki, trochę drzew, jakaś mizerna fontanna, zielony gazon i sporo

wrzeszczących i bawiących się dzieci. Pośród tego wszystkiego siedziała na ławce cudaczna postać. Miała głowę nakrytą dużym białym ręcznikiem, z którego kapiała woda — dzień był bardzo upalny — na kolanach drugi ręcznik, ale nie mokry, i migała w powietrzu czemś błyszczącym w słońcu.

Zaintrygowana Zina podeszła bliżej i poznała panią Kalpurnię, którą raz u mnie spotkała:

— Co pani tu robi? — zawołała zdziwiona. — Poco ten ręcznik?

— Jest bardzo gorąco, — tłumaczyła łagodnie pani Kalpurnia, robiąc Zinie miejsce obok siebie na ławce. — Więc maczam ręcznik od czasu do czasu w fontannie i w ten sposób się chłodzę. A co robię? Tu bardzo miło, więc przyszedłam pracować na świeżym powietrzu.

— Ależ pani ma ogród Luksemburski, sto razy większy i piękniejszy, o dwa kroki!

— Ja wolę tutaj. I blisko mi odnieść robotę. Bo ja pracuję dla Galeries Lafayette. Robię szydełkowe berety i rękawiczki. Tak, pani. Pracuję na życie uczciwie, nie mam kochanków, choć toby mi więcej przyniosło. Mogę pani pokazać kwity. Ja jestem uczciwą kobietą.

— Dlaczego mi to pani mówi? — zaperzyła się Zina. — Myśli pani, że mi chodzi o waszą głupią burżujską cnotę — moralność? Możecie pani mieć i dwudziestu kochanków.

— Ale nie mam! — wrzasnęła przerażona pani Kalpurnia. — Pokażę pani kwity!

— Idź pani do diabła ze swoimi kwitami! I nie myśl, że mnie obrażasz swymi niemądremi insynuacjami. Jestem wyższą nad to.

Niewiadomo, na czym byłaby się skończyła ta rozmowa dwu niewiast, gdyby koszącemu właśnie azon ogrodnikowi sta nie zacięła się kosiarka. Stała i ani rusz dalej. Pani Kalpurnia, lubiąca wszędzie wściubić swoje trzy grosze, spostrzegła to natychmiast. Błyskawicznym ruchem zerwała z głowy ręcznik, zwinęła w drugi, który leżał na jej kolanach, swoją robotę, i, zapominając o sprzeczce z Ziną, rzuciła jej to wszystko na kolana. Sama zaś pobiegła, pełna dobrych chęci, do ogrodnika mieszkającego:

— Monsieur, monsieur! — wołała swoją łamaną francuszczyzną, — to nie tak, to trzeba inaczej!

Ogrodnik poprostu osłupiał. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się nic podobnego. Pani Kalpurnia skorzystała z tego i dalejze majstrować koło kosiarki. Wreszcie zabrała się do koszenia, ku wielkiej uciesze wszystkich bębnow, które

NADZIEJA NIGDY NIE ZAWODZI!

Na zakupione u nas Losy padły w bieżącej Loterii następujące wielkie wygrane:

100.000 Zł. na Nr. 69572

100.000 Zł. na Nr. 161896

20.000 Zł. na Nr. 111049

20.000 Zł. na Nr. 155742

10.000 Zł. na Nr. 5044

10.000 Zł. na Nr. 57305

10.000 Zł. na Nr. 57461

10.000 Zł. na Nr. 60478

10.000 Zł. na Nr. 72386

10.000 Zł. na Nr. 83319

oraz tysiące innych wygranych poniżej 10.000 Zł., których dla braku miejsca nie wliczamy

LOS Y 1-ej KLAS Y KUPUJĄ WSZYSC Y W NADZIEI!

„NADZIEJA“ Warszawa, Marszałkowska 117
Lwów, Legionów 11.

porzuciwszy swe zabawki, biegły czempredziej podziwiać to niezwykle widowisko.

Ale tymczasem przyszedli do siebie ogrodnik i Zina. Pięrszy zaczął zrazu łagodnie i z perswazją, potem coraz energiczniej, wyrwać kosiarkę z rąk pani Kalpurnii, druga uznała, że czas przerwać całą tę uciechę wszystkich gapiów skweru. Rzuciła na ławkę ręczniki i robotę, wołając:

— Niech pani zabiera swoje manatki, bo ja nie mam czasu ich pilnować!

Na takie wezwanie pani Kalpurnia porzuciła ogrodnika i kosiarkę i pobiegła odebrać swoją własność. Pożegnały się z Ziną uprzejmie, zapomniawszy, o co im właściwie chodziło. Dopiero w kilka dni potem przypomniwały sobie owej sprzeczce i opowiedziały mi o niej, każda z osobna z odpowiednimi komentarzami.

* * *

Próbowałam zwiedzać z panią Kalpurnią muzea i kościoły paryskie. Muzea nudziły ją, za wyjątkiem Cluny i Carnavalet (kostiumy), w kościołach modliła się przykładnie i słuchała z uwagą, gdy jej objaśniała styl gotycki, renesans lub barok, lecz widocznie niewiele ją to interesowało. Kościół to kościół i koniec. Lubiła natomiast wspomnienia historyczne, stare legendy i podania. Przed Wenus Milońską gotowa była ziewnąć, lecz dawne portrety i stroje mogła oglądać całymi godzinami. Jednem

słowem interesował ją głównie i wszędzie człowiek.

Wreszcie, pewnego dnia oznajmiła mi, że wyjeżdża. Dała za wytkaną sprowadzaniu robotników, ale miała inny pomysł: dostarczanie szydełkowych kapeluszy i rękawiczek wielkim magazynom paryskim. Odjazd jej był równie dziwny, jak przyjazd. Podobnie wszystkim mieszkańcom prowincji, bała się okropnie spóźnić na pociąg. Pomogłam jej w pakowaniu, ale ponieważ brakowało jeszcze blisko dwie godziny do pociągu i pani Kalpurnia chciała koniecznie powiązać sama jakieś papierowe paczki, wysłałam wrzucić na pocztę moje i jej listy. Trwało to najwyżej kwadrans, lecz powracając, dowiedziałam się od konsierżki, że pani Kalpurnia, zdjęta strachem, że się spóźni, złapała przejeżdżające przed domem auto i już w aucie wiązała paczki.

Trudna rada!... Pojechałam za nią na dworzec lyoński i po krótkich poszukiwaniach odnalazłam moją niewiastę, otoczoną niezliczoną ilością paczek i paczuszek. Ciągłe się rozwiązywały i ciągle wiązałyśmy je wytrwale. W ten sposób przesiedziałyśmy na dworcu blisko godzinę w straszny upał.

Nakoniec pociąg nadszedł. Konduktor pocziwiec dał się ubłagać i pozwolił włożyć wszystkie paczki i paczuszki do przedziału. Co prawda nie było wielu podróżnych. Pociąg sapnął, jęknął, machnął przyjaźnie siwą kitą dymu zebrany na peronie i... pani Kalpurnia pojechała do domu.

Błękitny romans Księżnej Karoliny

III.

Do rozwodu nie doszło. Confalonieri, posłuszny radom babki i przyjaciół, zbliżył się znów do żony, zawsze przebaczącej i wyrozumiałej.

Księżna Karolina wyraża z tego powodu swoje zadowolenie.

„Daj Boże, abyś Pan odzyskał szczęście, które jest jeszcze do osiągnięcia... Nie puszczaj rądziny, która wciąż szuka doskonałości, trudnej do urzeczywistnienia. Zrobić możesz z żoną swoją, co zechcesz, gdyż ona kocha cię jeszcze... A miłość oparta na szacunku i choć nigdy nie wygasa w zupełności. Wy, mężczyźni, podobni jesteście do monarchów, tak łatwo moglibyście być kochani, a tak nie umiecie postarać się o to...”

Z własnego, gorzkiego doświadczenia pochodziły te słowa. Wieczną, niezabliźnioną raną była niewierność męża. Z ciosu tego nie podźwignęła się nigdy.

— Nawet pan — pisze do Confaloniergo — całą swoją subtelną wnikiwością i tym „młoskim, bystrym wzrokiem, który aż przestrasza czasem, nie zdołasz sobie wyobrazić, jaki jest stosunek między nami. Gdyby „Djabł kulały” (z romansu Le Sage’a) przechadzał się jeszcze teraz po dachach, mógłby porobić o nas, t. j. o mnie i Ludwiku, obserwacje zgoła nie banalne!

A przecież, gdy Karolina choruje a najbardziej, gdy po urodzeniu córeczki (w maju 1817) przez czas dłuższy nie opuszcza swego pokoju, Ludwik Jabłonowski pielęgnuje żonę najczulej, czyta jej całymi godzinami romanse, jest wzorowym małżonkiem.

Nie potrwa to długo, nowa fantazja porwie wnet lekkoducha, a „dobra Zofja westchnie:”

„Dokąd będą w Neapolu nie będzie lepiej. Istota, która jest źródłem niezgody (jakaś tancerka) jest tu, wcale nie myśli wyjeżdżać i zdaje się cieszyć widokiem zniszczenia, jakie sprawia.

Mój Boże, dreszcz przenika, gdy się widzi, jak mało dobranych par jest na świecie i nie budzi to wcale ochoty do wyjścia z małżeństwa!”

Romantyczna przyjaźń była balsamem dla serca smutnej pani. Oddawała się jej bez skrupułu, wszak nie zdradziła Teresy. Dowiadywała się z jej listów, że życie płynie Confalonierem spokojnie, wśród zajęć gospodarskich i szerokich planów uprzemysłowienia i oświecenia rodzinnej prowincji.

Księżna oddycha... Przypuszcza, że przyjaciel wyrzekł się niebezpiecznych rojeń i konspiracyj, które ją obawą przejmowały.

„Cieszę się, że pan zagustował w życiu „sielskim”. Wolę to zagrzebanie się na wsi, niż podróże do Indyj lub Ameryki, które cię kusily. Uważam te peregrinomanje za jedną z większych wad pańskich.

„Pisz mi o swoim gospodarstwie, o ekonomji rolniczej, nie sądź, że jestem osobą księżycową, która wcale nie pojmuje spraw codziennego życia. Skorzystam z tych opisów i kiedyś, gdy do Polski przyjedziesz zobaczyć moje białe włosy, będziesz bardzo zdumiony prawdziwym ładem, jaki zaprowadzę w moich dobrach... Wtedy to opowiem ci rzeczy, które cię bardzo zdziwią i z których śmiać się będziesz z dobrego serca, gdyż czas cię uczynił rozsądnym i nie będzie już mowy o „złej głowie”.

Przez dwa lata ciągnie się ta wymiana listów, jak barwny wątek zwierzeń głębokich i gawędy o życiowych drobiazgach. Dużo się pisze o książkach. Zawyczał hrabia jest mentorem, ale są dziedziny, w których Karolina stara się „uzupełnić braki wykształcenia” przyjaciela:

— „Czy to nie wstyd aby „zła głowa” nie znała historii swego kraju (Confaloniergo zmano czasem „polską głową” „testa polonese”. Spostrzegam się, że niechcący popelniam epigram na niekorzyść mojej ojczyzny. Byłaby w samej rzeczy Polska krajem złych głów? Niestety obawiam się, że tak jest”.

Doradza mu lekturę dziejów Polski, które wyszły po włosku.

„Dowiesz się, kto to była Wanda, jeśli jeszcze tego nie wiesz... pan, który miesz wszystko.”

Czasem przepisuje mu wyjątek z dzieła pobożnego. Sceptycyzm Fryderyka boli ją nieraz. A czasem na odmianę pośle mu buntowniczego Byrona, którego kocha, choć wie, że powinna go raczej nienawidzić.

Zawsze stara się utrzymać flirt w granicach dozwolonych.

Nie szukaj w sercu mojem innego miejsca, jak to, które posiadasz. Jest dobre. Innego dać ci nie mogę.

A jednak, gdy listy Włocha stają się bez zarzutu poprawne i, rzadsze, niepokoi się.

Nie wystarczają jej śliczne „graciki”, jakie przysyła jej czasem, np. „przedziwną” puszkę na herbatę. Woli listy. Przywykła do nich. Próbuje żartować.

— „Adieu mr. le Comte, je ne vous écrirai plus, jusqu'à...”, kończy list jakby dygiem żartobliwym. Nie wie biedna „księżycowa pani”, zagłębiona w swym fotelu przy kominku, otulona fiołkową aksamitną „doublétką”, że przyjaciel porwał wir życia, bujny jak wicher i niesie ku przepaści. Nie wie, że absorbuje go czar zmysłowy i groźny innej kobiety: Beatrice Trioulzio - Serbettoni. Groźniejsza to rywalka dla biednej Teresy, niż polska *precieuse'a* i platoniczne uczucia żywione dla niej.

Confalonieri wyjeżdża w podróż po Europie. Kiedy wróci? czy wróci?

„Jakżeto, panie hrabio, jedziesz w światy, nie opowiedziasz mi się”. próbuje się uśmiechać, pobladłemi usty, księżna Karolina.

O, widać teraz dopiero, co to jest Włoch!

III.

NA WYGNANIU, W MALCZYCACH.

Smutna rzeczywistość życia ściągnęła na ziemię „księżycową istotę”.

Jakaś przykra sprawa spowodowała utratę stanowiska w Neapolu księcia ambasadora. Gino Capponi, patrycjusz florencki, przyjaciel szczerzy Confaloniergo i Jabłonowskiej, tak pisze:

„Księżna jest aniołem dobroci, rozsądku i wdzięku, dlatego tak boli widzieć ją w nieszczęściu, nie jak istotę ślepa.”

Jabłonowski jest zawsze jednakowy, niefrasobliwy, wesoły, serdeczny dla rodziny, dopóki się wśród niej znajduje a za chwilę biegnący ją zrujnować. Na tego człowieka liczyć niepodobna.

Jak to będzie w Polsce? „Obawiam się, że życie wiejskie alla polacca, będzie najgorszą rzeczą dla obojga...”

* * *

Karolina Jabłonowska do Federica Confalonieri. Neapol.

„Cały mój żal do Pana prysnął na widok pańskiego pisma. Powody milczenia są tak piękne i dobre, że przyjmuję je, chociaż, po ośmiu miesiącach milczenia, sądziłam, że chce pan kres położyć naszej korespondencji. Byłoby mi to przykre, gdyż przyjaźń takiego, jak pan człowieka, nigdy nie może być obojętna. Mogłabym napisać tom cały, ale ponieważ mam zbyt wiele do powiedzenia, nie powiem nic. Pojmuje to Pan?”

Za trzy tygodnie opuszczam Neapol, unosząc żal, który całe życie trwać będzie i wiele wspomnień słodkich i gorzkich. Przyszłość moja jest równie smutna jak niepełna, nie przewiduję innego szczęścia jak to, które mi mogą dać moje dzieci...

W tych czterech miesiącach przeżyłam dwadzieścia lat życia...

Florencja, 1 paźdz. 1820 r.

...Prosisz mnie pan o łaskę, zgóry udzieloną: chcesz mnie widzieć, zanim opuszczę Włochy. Nie chciałam wyjechać, nie pożegnawszy się po raz ostatni z panem. Tak, masz słuszość, twierdząc, że kraj ten stał się dla mnie drugą ojczyzną, kocham go zanadto, by móc być szczęśliwszą gdzieindziej. Sama nie wiem, jaki czeka mnie los.

To co pan piszesz w trudnych sytuacjach, które mi dogadzały, jest słuszne, ale teraz potrzeba mi jedynie niemej rezygnacji a to wymaga odwagi, której mi teraz brak.

Florencja, 30 listopada 1820 r.

...Zadecydowaliśmy o mądrości naszej, Capponi i ja, że powinniśmy pan jamić się tutaj 30 grudnia o samej północy. Chwila jest godna pana, jak sam widzisz. Możesz ją przyspieszyć, ale niema mowy o tem, abyś się spóźnił.

Zapytaj jednak swej żony, czy jej to przykrości nie zrobi, że będziesz nieobecny w dniu zazwyczaj poświęconym rodzinie. W takim razie uważamy projekt za niebyły. Wiesz pan, że dopełnienie obowiązków, to rzecz pierwsza w kodeksie, któryśmy sobie ustanowili.

To rzekłszy, żegnam pana tymczasem. Do widzenia, do widzenia...

*

„Jak oaza wśród pustyni cierpień“, zamajaczy kiedyś w pamięci przyjaciół ten Sylwestrowy wieczór. spędzony przy kominku florenckiego przytulnego albergo, owiany smętkiem pożegnania i łagodnej rezygnacji. Na dworze szalała burza, drogi były nie do przebycia i tymto przeszkodom przypisała Teresa spóźnienie się męża. A czekała go z sercem pełnym trwogi. Wiedziała to, czego nie domyślała się nawet Karolina, pogrążona w melancholji swego osobistego smutku.

Nad „złą głową“ i nad całą Italią wisiała burza, cięższa brzemiennej śniegiem wichury, burza rewolucji. Zaczęło się w Neapolu, oczy patriotów zwracały się na Piemont, austriacki zabór drżał z niecierpliwości. Confalonieri pospieszył do Florencji nie tylko dla romantycznego rendez vous, wyznaczonego mu przez księżnę.

Wracając pospiesznie do Medjolanu, zaziębił się i ciężko rozchorował. Równocześnie spadły ciężkie represje na jego prace. Austrija pospieszyła tłumić ogień rewolucji w Neapolu.

Wojska austriackie maszerują, aby ukarać rebeliantów neapolitańskich — pisze Confalonieri do ks. Karoliny, kiedy przechodzić będą przez Florencję i bębny ich zagrzmią na wybrzeżu Arna, pod oknami pani, pierwszy jestem, że pomyślisz o mnie i o gorących życzeniach moich, które owym falangom towarzyszą...

(Ta ironiczna karteczka, to jedyny list C. do księżnej, jaki znamy. Nie doszedł on jej rąk. Przejęty przez policję, zachował się w archiwum austriackim).



Księżna Jabłonowska opuszczała w tym czasie Włochy „z sercem rozdartem“. Zapomniała o swej niedawnej antypatii do Neapolu. „Le chez Nord“ wydawało się jej teraz beznadziejnym wygnaniem.

Po drodze, w Wiedniu, otrzymała ostatnią pamiątkę z Medjolanu. Była to pieczętka z napisem: *Souvenir d'Italie* i trzema splecionymi razem C. „Był to mój pomysł“, pisała księżna do Capponiego. Trzy C. oznaczały przyjacielską trójkę: Caroline, Confalonieri, Capponi.

Polska wydała się smutna, zziębniętej delikatnej, rozpieszczanej pani. Tak mało знаła dotychczas swój kraj. „Niestety, nie jest on ani piękny, ani pociągający. Dzieci jej natomiast, zwłaszcza starszy syn Karol, były nim zachwycone.

„Zapewniam pana, że gdyby można było zanadto kraj swój kochać, powiedziałabym to o nim. Co do mnie, wyznając otwarcie, kocham pierwszą klasę moich rodaków z pociągu serca, resztę z przekonania, gdyż ogół jest godzinien szacunku, ale nie z obowiązku.

Zdrowie jej nie dopisywało. Kaszlała, zaziębiwszy się mocno. Urządziła sobie jednak we dworze w Malczycach „home“ wygodny i miły. Lwów był o godzinę drogi, więc „pustelnia“ nie była tak straszną. Ale księżna tęskniła do południa. Powiesiła sobie nad biurkiem widok zatoki neapolitańskiej, przypominający „chwile słodkie i niezapomniane“. Na biurczku jej stał portrecik Fryderyka, wymalowany przez Zofję Woyniankę.

Prosi Capponiego o przysłanie swojej podobizny „aby się Fryderyk nie nudził, stojąc samotnie“. Listy tego przyjaciela „jamią się w naszej pustelni w Malczycach, jak promień słońca, który rozjaśnia ponure niebiosy i choć na chwilę przeżywa naszą czarną melancholję, pisała Zofja, towarzysząca siostrze.

Miedzy Medjolanem o Lwowem cenzura austriacka utrudnia wymianę listów. Dochodzi przecież wiadomość przerażająca:

13 grudnia 1821, hr. Fryderyk został aresztowany i oskarżony o zdradę stanu. Groziła mu śmierć.

Wobec licznych zapytań naszych Czytelniczek komunikujemy, że z dniem 1 czerwca 1935 roku obniżyliśmy prenumeratę miesięczną na 3.60 zł. dla WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU PRENUMERATORÓW i od tej ceny żadne ustępstwa nie są przewidziane.



Stary dworek w Żyrzynie.

MARJA GRUJANKA

Gdy kobieta czuwa

Z „tytułów” nadawanych w dawnej Polsce kobiecie — żonie: „przyjaciela”, „dozgonnego towarzysza”, kto wie, czy nie najsluszniejszym jest „tytuł”, jakim obdarza żonę swoją Wielki Kanclerz Litewski Albrycht Ks. Radziwiłł w swych pamiętnikach, mówiąc: „żona moja, konserwatorka zdrowia mego”.

Książę Kanclerz, który przebywał wiele na dworach królów zagranicznych, a w Polsce służył radą trzem Wazom, Zygmuntowi III, Władysławowi IV i Janowi Kazimierzowi znał świat i ludzi, trafnie określił rolę kobiety.

O roli kobiety - konserwatorki rozmyślałam wiele po powrocie z wycieczki mojej do dawnej ziemi Stężyckiej w województwie Sandomierskiem, dziś na kilka powiatów podzielonej, a woj. Lubelskiemu przynależnej.

Wiele tam zniszczonych pamiątek, zabytków przez ponury, ciężki czas niewoli. Jedne ginęły, bo właścicieli zsyłano na wygnanie, inne niszczył czas, brak opieki spowodowanej nieznajomością rzeczywistej wartości. I tu winna niewola, która, niszcząc samodzielne życie polityczne narodu, tłumiła świetnie na nowo zapowiadający się rozkwit życia kulturalnego Polski w czasach Stanisławowskich.

Ale gdzieniegdzie i w ziemi Stężyckiej i w najbliższym jej sąsiedztwie zachowały się zabytki pierwszorzędnej wartości.

W Żyrzynie stoję zdumiona i zachwycona, patrząc na mały o założeniu kwadratowym dworeczek, pokryty dachem łamanym, na którego szczycie jeden wielki komin nie tylko jest niezbędnym warunkiem ogniska domowego, ale i prawdziwą ozdobą. Do dworku prowadzą trzy wejścia, dwa boczne posiadają po jednym ślicznym barokowym ganeczku z wesołym okiem lukarnu nad attyką — frontowe wejście posiada trzy ganeczki, a nad nimi „troje wielkich oczu”. Całość tworzy prawdziwe cacko architektury!

Czułą opieką otoczony wygląda doskonale, widać że w Żyrzynie nie brakło nigdy rządnym pracowitych gospodarzy i pieczołowitych, zapobiegliwych gospodyń, dzielnie czuwających nad swoim dziedzictwem.

Inaczej znów w Lipinach. W ręku mam dokument z opisem starego dworu z końca siedemnastego wieku, należącego do spadkobierców I. M. P. Stanisława Woiałkowskiego:

„Dwór wszystkie naprzeciwno wrót z przejazdu ode wsi, do którego wchodząc z podwórza chłodniczek alias ganek, przez

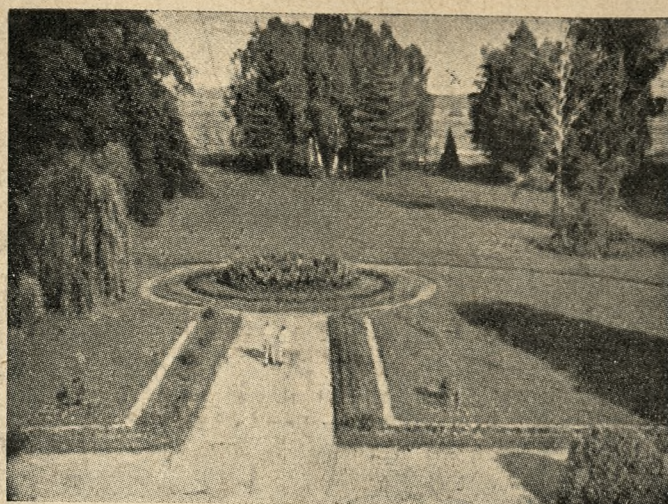
który przeszedłszy sieni, z sieni po prawej ręce izba o trzech oknach dostatnia z piecem, kominem, szafa dostatnia na górze, z drzwiczkami dwoistemi, na dole tej izby dwoie drzwi, jedne do gabinetu, z którego są drzwi do drugiego pokoju w tym gabinecie dwie okna do Włoskiego ogrodu y sadu, z tejże izby drugie drzwi do długiego pokoju, w długim pokoju dwie okna y drzwi jedne do Białogłowskiej izby, w której okien dwie, piec z kominem y drzwi do sieni, z tegoż długiego pokoju do spiżarki izdebki y potrzebnej antykamery... z tychże sieni po lewej ręce y stronie wchodzący z podwórza y ganku izba stołowa wielka o trzech oknach na dwoie otworzystych, piec y komin, przy izbie stołowej spiżarnia, którą wolno y na alkierz obrócić...”

Na „podwórzu przestronnem, szerokiem y długiem” spichlerz „górnym y dolnym”, kuchnia, piekarnia przy nich izby, sernik, stodoła, chlewy, obory, szopa potężna, a za sadem ornica y browar.

Tak dobrze zagospodarowanym, mogącym zaspokoić wszystkie swoje potrzeby był każdy średnio zaможny dwór szlachecki, a wymagał tegiej głowy pracowitej ręki obojga gospodarzy, by to wszystko szło składnie. Że takich dworów było setki, więc musimy powiedzieć, żeśmy byli gospodarnym narodem, zepsuły nas tylko czasy Saskie, które nauczyły najokropniejszych dwóch



Dwór w Trojanowie.



Fragment ogrodu w Trojanowie.

rzeczy: próżności i lekceważenia, pogardy pracy!

Może i tu w Lipinach przyczyniła się do ruiny „żona modna”, która wolała reprezentować niż konserwować i chciała koniecznie nowego dworu, bo po „siedlisku” z siedemnastego wieku niema śladu, a są resztki tylko jakiegoś niby pałacyku z późniejszych czasów.

Ale na szczęście było w tej okolicy dużo i dzielnych gospodyń, które potrafiły jak np. dwie panie Cieciszowskie (teściowa z domu Lelewelówna, synowa Rostworowska) wcześniej owdowiawszy, wychować liczne potomstwo i utrzymać w ręku obszerne dobra o wysokiej kulturze gospodarczej. Do dnia dzisiejszego w Woli Okrzejskiej zachował się dwór i ogród włoski, zasadzony w kwadrat ulubionymi dawniej w Polsce alejami lipowymi, które nadawały się doskonale do życia towarzyskiego. Dysputując, gawędząc spacerować mogli nawet gromadnie po szerokich drogach szpalerów.

A bawiono się w tych skromnych dworkach lepiej niż w Krzemieńcu, Wilnie — ba nawet lepiej niż w samej Warszawie!

...I ja tu nie mam, coby mnie zbyt bawilo, po tych zabawach, któremi się w domu i w Okrzeji znarowił...”

Tak pisze Joachim Lelewel z Krzemieńca do brata bawiącego w Warszawie.

Po tych zabawach pozostały wspomnienia i serdeczne węzły do późnej starości, jak sądzić możemy z pełnego sentymentu zwrotu w liście do Joachima:

...Pani z Rokotowa uradowała się na wiadomość, że czterdzieści lat od niej nożyczki nosisz...”

A jak silne uczucia rodzinne łączyły Cieciszowskich i Lelewelów znać w prześlicznych zakończeniach listów, w zainteresowaniu się każdym członkiem rodziny:

...Którego znam i nie znam, a każdy sercu memu bliski”. Donoszą tęskniącemu wygnańcowi, narzekającemu, że mało o

wszystkich pisać, wiadomości o śmierciach, chrzcinach, ale najszczegółowiej o ślubach, zaręczynach, weselach...

„Stefanja (Cieciszowska) znalazła sobie jakiegoś Sienkiewicza w Sandomierskim idzie za niego pierwszych dni maja, nie znamy nic”.

Tak pisał Prot Lelewel z Woli Cygowskiej do Joachima pod datą 16 lutego tysiąc osiemset czterdziestego trzeciego roku o zaręczynach rodziców Henryka Sienkiewicza.

A Joachim w liście z 13 kwietnia tegoż roku już zalicza Sienkiewicza Józefa do rodziny:

...Z Rokotowa mieliśmy śliczne i czułe słowa cioci na tamten świat wybierającej się z dokładną całą rodziną genealogią, nie umiała tylko wymienić Sienkiewicza”.

Dalej znów donosi Protowi:

...Znajomy mój z młodych lat, Karol Sienkiewicz, w literaturze naszej znany pod imieniem Karola z Kalinówki, dziś z dorosłą dziatwą przebywający w Paryżu, spostrzegł, że Stefanja Cieciszowska jest Sienkiewicza małżonką i mniema, że się może z nim jakie kuzynostwo zawiązało...”

Tak żywo, serdecznie stosunka-

mi całej rodziny interesował się uczony samotnik, bo należał do rodziny prawdziwie kochającej się, znajdując w tych uczuciach dźwignię i oparcie. Leżało to w tradycjach rodu, jak również to, że Okrzeję i Wolę Okrzejską uważano za gniazdo rodowe, przez które każdy nowy członek rodziny przejść musiał, a w ciężkich chwilach życia znajdował ostoję!

Joachim Lelewel i jego rodzeństwo uczyli się tu kilka lat we dworze babki swojej Cieciszowskiej. A czterdzieści kilka lat potem wiąże się z Okrzeją imię drugiego naszego wielkiego geniusza Henryka Sienkiewicza, który urodził się w 1846 roku w Woli Okrzejskiej. A dziś o tem dobrze nie pamiętają, jedni mówią, że urodził się w małym dworku, drudzy, że w oficynie położonej naprzeciw! Bo nowi, obcy są teraz właściciele!

Dlatego tak jest, jak myślę, że nie posłuchano rady Joachima Lelewela:



Dworek w Woli Okrzejskiej, Miejsce urodzenia Henryka Sienkiewicza.

„...Po przypadku¹⁾ Adasia Cieciszowskiego w Okrzei, czy nie cierpi czego, czy może to ukrzepi siły jego, czas by mu było żenić się: opiekun powinien na to nastawać i swatać”.

Niedaleko ementarze sypią kopiec imienia Henryka Sienkiewicza, piękny jest pomysł uczczenia pamięci naszego wielkiego pisarza starym słowiańskim zwyczajem!

Projekty są śmiałe, ma przewyższać kopiec Tadeusza Kościuszki, bo w Krakowie okolica górzysta, więc i tak króluje kopiec nad doliną, w Okrzei płaszczyna, wysokość jego zależy tylko będzie od wytrwałości entuzjazmu całego naszego społeczeństwa. Sięgać ma 50 metrów wzwyż! Usypano dotąd zaledwie 5 metry, bo jak dotychczas, sypią kopiec tylko wycieczki okolicznych szkół powszechnych. Wycieczki dalsze, turyści i turyści, krajoznawcy i krajoznawcy nie pamiętają o stronach sienkiewiczowskich.

A warto! Na każdym kroku wspomnienia, które nawiązać możemy do sławnych powieści.

— Ta droga piaszczysta to ta, którą Selim uciekał z Hanią, — mówi mi młoda osoba, gdy idę ze stacji do Okrzei.

Koło Krzywdy kościółek w polu na pamiątkę, że przed wiekami objawił się w tym miejscu Chrystus! Było to w piątek majowy, łanami zbóż szumiało pole, gdy jasna, świetlista postać szła ścieżkami błogosławiać...

Jak w „Quo Vadis”.

W pobliskim znów Burcu znajduje się obraz, opisany przez Sienkiewicza w „Potopie”. Olbrzymi staw, opodał wspaniała, rozłożysta lipa, pod którą drzemał pan Zagłoba uraczony miodem przez Helenę Skrzetuską, są fosy i mały drewniany dworek kryty strzechą. Odnoszę wrażenie, że jestem w dobrze znanych stronach i ujrzę zaraz starych znajomych: państwa Skrzetuskich, Jaremkę, Longinka! Nagle zdaje mi się, że słyszę głos:

— Nigdy tu Skrzetuski nie mieszkał! To p. Górki „rzeczywistość historyczna” tak mię prześladuje!

Kto wie, jakie tajemnice kryją nieznane dokumenty kościoła w Okrzei? W siedemnastym wieku mieszkało w tych stronach wielu rycerzy, każdy dwór był jakby małą fortecą wodami, stawami za-

¹⁾ Mowa o grożącej katastrofie majątkowej.



Stężyca. Kościół parafjalny gotycki.

bezpieczony. W Trojanowie, ongi posiadłości Chorążego Znak Usarskiego Szczepana Trojanowskiego do dnia dzisiejszego fosa — chociaż dwór z nowszych czasów pochodzi. W ogrodzie wiekowa aleja z olbrzymimi lipami i piękny szpaler grabowy, przechowuje tradycje i zamięłowania z dawnych lat.

Jak to miło, gdy stare rzeczy trwają w dobrym stanie, do tego potrzebną jest przedewszystkiem świadoma opieka nad nimi i nie więcej! Dobrobyt gra rolę drugorzędną! Do takiego wniosku dochodzę w Stężyce, dawnej stolicy ziemi Stężyckiej, obecnie dużej wsi, która zachowała plan miasteczka: a więc rynek i od niego idące ulice, ze wspaniałymi nazwami Senatorską, Królewską, przy nich duże chaty z gankami. Jeden malutki dworeczek ma ganek na kolumnach, półkoliste schodki do niego prowadzą, a na ganeczku półkoliste ławki, wszystko lśni od czystości. Pod oknami dużo kwitnących gieorginij otoczonych białym płotem. Podwórko wymiecione, ład, porządek wzorowy, ogród warzywny znów w girlandzie gieorginij!

Gospodaruje tak wdowa z czworgiem małych dzieci, najstarsza cór-

ka liczy lat 14, najmłodsza pięć.

Pytam, czy mogłabym przenocować?

— Mamy niema, poszła na dniówkę do kopania kartofli, wróci późnym wieczorem.

Nie przypuszczałam, że właścicielka tego małego dworku tak ciężko musi pracować. Nie przeszkadza to, że w domu, właściwie w jednym pokoju-kuchni (reszta odnajęta) panuje czystość nadzwyczajna. Każda rzecz na swoim miejscu ciasno ustawiona, z ogromną systematycznością. Dzieci uprzejme, dobrze wychowane, czuje się, że kieruje nimi umiejętna, kochająca ręka.

W „Dniu Matki” taka dzielna, pracowita matka powinna być specjalnie uczczona! Dla p. Zagożdżonowej (bo tak nazywa się wdowa) względy Stężycy powinny być jeszcze większe, bo jej dworeczek pełen kwiatów jest jednym z ładniejszych w tej osadzie. A wogóle Stężyca lepiej jest zabudowana, niż wiele naszych miasteczek, całość zachowała pewien styl, ma coś z dawnego „grodu”. Kościoły: pofranciszkański i prześliczny sta-

ry gotycki parafjalny godnie podtrzymują świetność minionych czasów.

Bo przecież dawniej lepiej były zabudowane nasze miasteczka, pytamy więc, dlaczego dziś są tak okropnie brzydkie? jakby dorywczo sklecone, dla chwilowego pobytu!

Kto tu jest winien? Co robi kobieta w małym miasteczku? Czemu nie dba o czystość, o kwiaty? Chyba że poniechała zupełnie roli gospodyni-konserwatorki pielęgnującej „domu”, a zajmuje ją tylko „świat”.

Czyżby w miasteczkach naszych brakło zupełnie kobiet „stuprocentowych”, kobiet konserwatorek, które praktyczną, dobrą radą mogą zdziałać wiele dla życia gospodarczego. Teraz otwiera się przed nimi nowe pole pracy w samorządach. Oczekujemy od nich nie wielkich, dalekich, trudnych do spełnienia planów, a sprowadzających w dniu dzisiejszym chaos, ale praktyczności, gospodarności, tych podstawowych cnót ekonomicznych, których brak odczuwa się u nas na każdym kroku!

Legenda czy rzeczywistość?



Bracia Seidenbeutel „Kmiaciarki”.

Ostatnio wystawa w Ipsie daje nam możliwość skonfrontowania dwóch silnych i pozornie krańcowo różnych indywidualności, które jednak odrębnymi drogami osiągają ten sam typ realizacji artystycznej.

Twórczość Zofji Stryjeńskiej żyje powietrzem legendy. Wszystko jedno czy to będzie mitologia słowiańska, czy obrzędy i tańce ludowe, czy baśń dziejowa, czy romantyczna ballada. Zawsze w tym zaczarowanym świecie ludzi i bogów świeci się misterjum radosnego życia, bujnej krwi i jurnej płodności. Stryjeńska daje malarski wyraz tej elementarnej dynamice pierwotnego człowieka, który nie walczy z naturą, ani jej nie ujarzmia, tylko sam jest jej organiczną częścią, emanacją żywiołu.

Obecna wystawa nie rozszerza terenu operacyjnego twórczości Stryjeńskiej, tylko go uzupełnia nowymi szczegółami, „Bogi słowiańskie” pełne tężyzny, zadumy i krasy, szkice kostjumowe do baletów „Harnasie” i „Korowaj”, wreszcie większa kompozycja „Piast” — to nieodrodne dzieci jej wyobraźni, pulsującej tętnem niespokojnym, wybuchowym.

Przechodzimy do sąsiedniej sali i wpadamy po uszy w grzęzawisko współczesności. „Czarny Śląsk” cykl obrazów Rafała Malczewskiego to wstrząsający dokument transformacji natury. — więcej — gwałtu nad naturą, jakiej dokonywa wielki przemyśl. Malczewski narzucił się wyobraźni ogółu jako malarski piewca przyrody górskiej, nie tragedji Tatr zastygłej w grozie, ale łagodnej, słonecznej, człowiekowi przychylniej, miękkim rytmem pagórków kołysanej przyrody Podhala.



Ten człowiek zaznacza swoje istnienie stróym dachem chaty, szlakiem płóz na śniegu, albo pionowymi linjami zjazdów narciarskich na zboczach. Człowieka tego najczęściej nie było widać, ale czuło się, że ze swoim otoczeniem jest najdoskonalej zżyty i szarmonizowany.

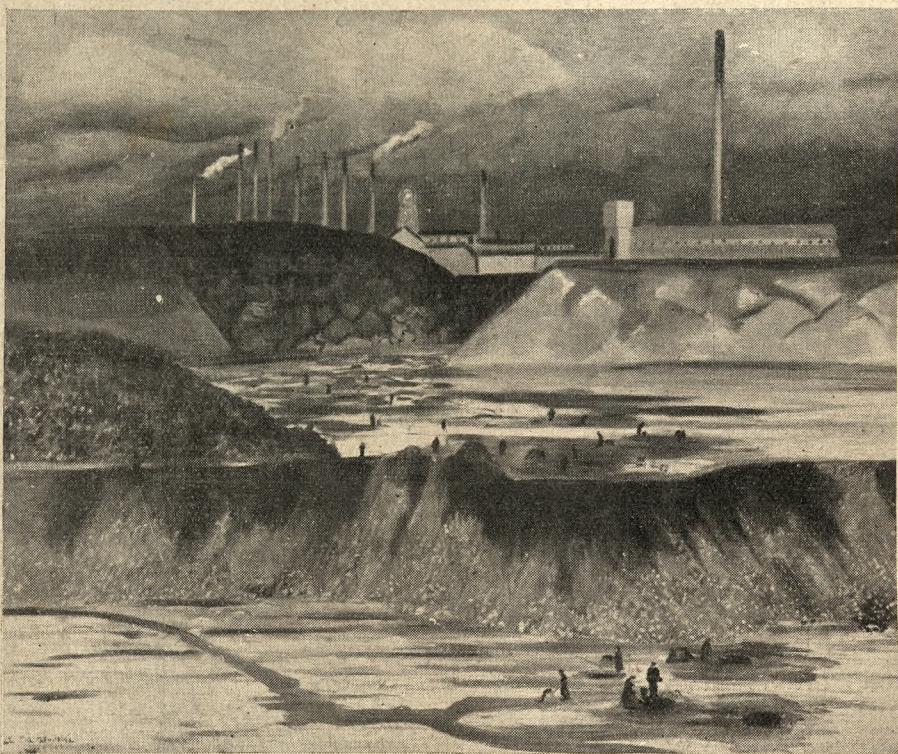


J. Simon Pietkiewiczowa „Przy pracy”.

Z tego świata pogodnego przyrodniczego wyżywiania się artysta przenosi się nagle w świat sił skondensowanych, zwielokrotnionych, ujarzmionych przez mózg i wolę człowieka, a jednak demonicznych. „Czarny Śląsk“, to nie tylko skarbnica bogactw, źródło systemu gospodarczego, rozprowadzającego po całym kraju żywą krew węgla i kruszcu, to nie tylko warsztat pracy milionów, to również tych milionów tyran i pożerca. Wielki przemysł żywi człowieka, ale i tuczy się jego życiem. Przekreśla jednostkę, mechanizuje zbiorowość. Ktoś zrobił zarzut Malczewskiemu, że w swoich śląskich dokumentach malarskich pomiął niemal zupełnie człowieka, tytana pracy, że nie wyśpiewał triumfalnego hymnu na cześć Hetajstosa współczesności.



Rafał Malczewski; „Po pracy“



Rafał Malczewski; „Bieda - szyby“

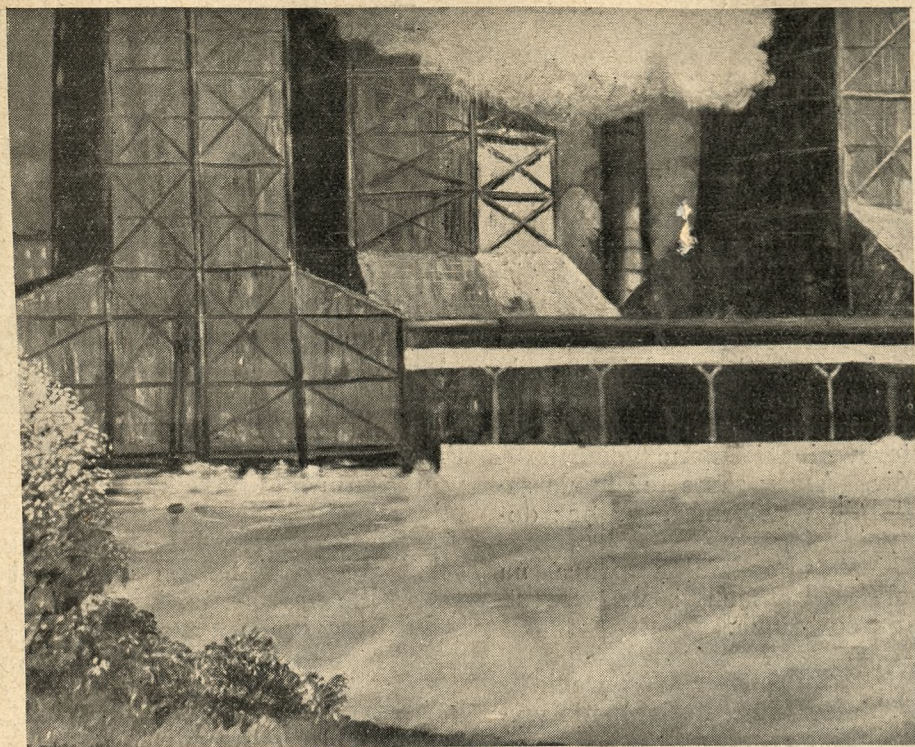
Uważam, że Malczewski pozostał tu wierny stanowisku i posłannictwu artysty, którego zadaniem jest nie publicystyka, ale wierne i szczere odtworzenie obrazu, jaki w jego psychice budzi rzeczywistość. Malczewski przede wszystkim odczuł przygniatającą grozę krajobrazu śląskiego. Turnie kominów, ponure wzgórza hałd, wąwozy między rumowiskami żużli, rozlewiska martwych wód, zatrutych chemikaljami, nieskończone perspektywy wagonów, poszarpane łona-biedaszybów — urzekły jego duszę tragicznym patosem. Człowiek — wśród tych jego własną ręką wywołanych kataklizmów jest straceńcem jest uczniem czarno-księżnika, który niebacznie rozpętał żywioły.

Oto za burym kłębem gęstych dymów słońce, — okaleczone, oblane z promieni, ośleple. Oto nad szarą, jednostajną doliną olbrzymi maszt rozciągnął ramiona przewodników o wysokim napięciu. W oddali w leśnej mgłę ciągną się szeregi tych słupów, jak droga krzyży, zagarniających tę ziemię pod swe władanie. Gdzieindziej para ludzi obejmuje się pod snopem światła, płynącego z reflektora ulicznej latarni. Wyżej zza muru wytryska szkielet drzewka, osypanego rzadką plewą bezbarwnych liści, a nad wszystkim potężny maszyn wielkiego pieca, ziejącego ogniem. Ten obraz nazywa się „Księżyc“, jak na urągowisko.

Czy to jest reportaż? Nie, i chwała Bogu, że nie. To jest czasem krzyk, czasem jęk, czasem ballada. Romantyzm hałd? „Danse

Rafał Malczewski; „Sielanka przy hałdzie cynkowej“.





Rafał Malczewski: „Chłodnie”.

macabre“ i wielkiego przemysłu? „A może legenda „Czarnego Śląska“. Nie kopja rzeczywistości, ale nowa rzeczywistość, która powstaje w duszy artysty jako reakcja na pewne bodźce uczuciowe. Bo mimo niezaprzeczalnego konkretności motywów czarnośląskich postawa artysty wobec nich jest zawsze postawą liryczną.

Pod względem formalnym ten nowy cykl wniósł nowe elementy techniczne w sztukę Malczewskiego. Skłonność do uproszczeń rysunkowych i kolorystycznych, upodabniająca jego obrazy do aplikacji lub do montażu jednobarwnych wycinków, częściowo pozostała i tutaj. Niektóre kompozycje są pojęte tak bardzo dekoracyjnie, że sprawiają wrażenie plakatów, nadających się znakomicie do reprodukcji przy zastosowaniu techniki dwubarwnej. Gdyby nie groza, wiejąca z tych wizyj, były-



Rafał Malczewski: „Zima na Śląsku”.

J. GRYZIEWICZÖWNA

Wystawy miejskich szkół rękodzielniczych w Warszawie

Cicho i smutno jak nigdy przeszły wystawy w szkołach miejskich rękodzielniczych. Mimo tak wielkiej atrakcji, jaką jest każda wystawa w szkole, dziewczynki były przygnębione i ciche. W nielicznych grupkach rozsypane po salach wystawowych. Nawet jak się jąka zapomniała i głośniejsze, szczebiotliwiej odezwała się, miękko spoglądając na portret Marszałka, ozdobiony palmą i żałobą.

Panie nauczycielki przejęte, wzruszone, trwające na stanowisku i widocznie usiłujące opanować

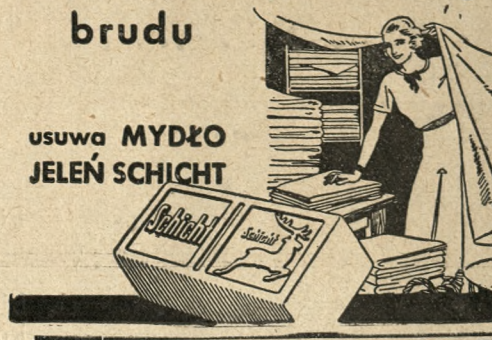
całą siłą woli wybuch żalu za Tym, który wczoraj zamknął na zawsze oczy. Nie czas było myśleć o radości i dumie, o zbieraniu pochwał i podziwów nad bogatym plonem całorocznej pracy.

A mogłyby być tak radosne oczy od tylu ładnych rzeczy. Trzeba było oddalić tło uczuć, a chłonać tylko oczami piękne hafty, suknie, bieliznę, a to było trudne.

Wystawy odbyły się jednocześnie w szkole 2-giej miejskiej na Filtrowej i w 3-ciej na Pradze przy ulicy Białostockiej.

Najdrobniejsze ślady brudu

usuwa MYDŁO
JELEŃ SCHICHT



by to świetne plakaty propagandowe. Ale są w tym cyklu i prace świadczące o śmiałych próbach stosowania i niewyzyskanej dotychczas techniki i nowych koncepcjach malarskich. Stylizacja i realizm, schematyzm i impresjonizm, sąsiadujące ze sobą nieraz na jednym i tem samym płótnie, dają efekty porażające czemś więcej, niż nonszalanca. Wewnętrzna jednolitość wrażenia równoważy pozorną dysharmonia kontrastów.

Obie szkoły mają ten sam program i specjalizacje następujące: hafciarstwo, modniarstwo, bielizniarstwo i trykotarstwo. Na Filtrowej jest jeszcze kurs fryzjerski. Prócz specjalizacji są przedmioty ogólne i dużo godzin rysunku, ściśle związanego z zajęciami praktycznymi.

Wystawy obejmowały prace wykonane przez dziewczynki w ciągu roku, począwszy od pierwszego kursu.

Salę zajęte haftami przedstawiały się imponująco. Na stołach po-



układane serwetki i serwety, chusteczki, ozdabiane białym haftem i kolorowym. Misternie wyglądające, zadziwiające ściegiem.

Właśnie o te ściegi chodzi. Trudno je określić i nazwać, bo to nie były ściśle określone i znane nam ściegi robótkowe. Dziewczynki komponują same wzory pod okiem i kierunkiem swych nauczycielek rysunków, wzory do których dobierają ściegi i tworzą zupełnie nowe wypróbując ich możliwości i efekty. I rezultaty są bajeczne. Nie, ponad te śliczne ścibolenie nie możemy przynosić wschodnich haftów, staroświeckich robótek, tak te są piękne i misterne.

— Dziewczynki chętnie haftują tylko swoje kompozycje — objaśniają oprowadzające panie. — Ale nie zawsze wzór pięknie skomponowany wychodzi dobrze w robocie i dlatego pozostają tylko w szkicach.

Oglądam rysunki, jest ich dużo i przeważnie bardzo szlachetne. Niektóre grupami podobne do siebie choć przez różne dziewczynki robione. To taki zwykły i nieunikniony objaw w szkole, silniejsza ciągnie za sobą słabsze.

Jeżeli chodzi o projekty kolorowych haftów, to właśnie dobieranie barw jest bardzo charakterystycznym objawem szkolnego „małpowania”.

Projekty makat o pewnej treści są ujęte w formie b. kulturalnych prymitywów, opartych na rytmie silnym. Bajka, Boże Narodzenie, Zoo — są świetnie skomponowane mi pomysłami na makaty.

Dział trykotarstwa przyciąga oczy oryginalnie pomyślanymi połączeniami kolorów i kombinacją ściegów, tworzących bogate ornamenty.

Staję w zachwycie przed szali-

kiem welnianym, olśniona odwagą w doborze barw i zastosowaniem dwóch różnych ściegów.

— Profesor Jastrzębowski też się tem zachwycił. — robi uwagę kierowniczką tego działu.

Rzeczywiście był śliczny.

W dziale modni *sua* króluje len, organdyna, ale przedewszystkiem len. Wybór modeli jest pomysłany ze smakiem, z pewną elegancką prostotą. Pytam, kto wybiera fasony. Same dziewczynki komponują na podstawie żurnali zagranicznych i krajowych z poradą kierowniczki i nauczycielki rysunków. A czy same też mogą samodzielnie wybierać, szyć bez doradczyni? Oczywiście pod koniec roku jest samodzielna praca na wszystkich kursach i we wszystkich pracowniach.

— Czy wpływ środowiska, brak domowej kultury (bo przecie z różnych sfer są uczennice) nie wywiera jakiegoś piętna?

— Tak, czasem nie mogą oprzeć się brzydocie i brakowi smaku, ale to mija, te silniejsze jednostki zwyciężają.

Bieliźniarstwo jest reprezentowane od prostego do wytwornego: białe, kolorowe i kombinowane.



Prześliczne wykończenie, rozmach w ułożeniu fałd na rękawach i rozmieszczeniu koronek i haftów.

Jeśli za parę lat absolwentki szkół rękodzielniczych opanowały wszystkie pracownie, jakże piękne byłyby wszystkie modele wychodzące z pod ich rąk. Ale to utopja, czeka ich walka, ciężka walka o każdy ładny ścieg, o każdy prosty a wytworny krój.

Specjalne uznanie należy się paniom nauczycielkom i kierowniczkom artystycznym. Są to przeważnie absolwentki Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Jest to tajemnicza i mało znana, że tak ją nazwę „loża prof. Jastrzębowskiego”.

Nie malują wielkich płócien, nie urządzają swoich wystaw, ale dzielą się swą wiedzą, kulturą rysunkową i siłą talentu z szarą masą tych dziewcząt, które tego wszystkiego nie znały, nie widziały, nie pojmowały.

Tak całą oporną i twardą gromadę przywieść do prostego, a dobrze zbudowanego ornamentu, to trzeba pokonać moc trudów, oporu, zapamiętania w złym zrozumieniu „piękna”. I pewno te chwile największej walki o mądrość i dobre piękno w robocie, te zaparcie się siebie przy warsztacie codziennej pracy dla ogółu wynagradzane są wykrzesanymi iskrami zrozumienia, jakie odbijają się w pracach uczennic.

Warto aby wszyscy, a w szczególności panie zainteresowały się pracami szkół rękodzielniczych. Popierać należy ich absolwentki, dostarczając im pracę. Może zniknie brzydota i brak stylu, które tak często widzimy za szybą wystawową.



Nasz lekarz

Bóle głowy a migrena

Objawem, towarzyszącym nieomal wszystkim schorzeniom, a przynajmniej ich większości, jest ból głowy. Ostre choroby zakaźne zwykle objawiają się w tak zwanych okresach zwiastunów bólami głowy jako następstwem zatrucia organizmu jadami bakteryjnymi, dość wspomnieć dur brzuszny, który w swych początkach przejawia się prawie wyłącznie silnymi bólami głowy przy wysokiej temperaturze.

Podobnie poza wszystkimi ostreymi chorobami zakaźnymi rzecz się ma w schorzeniach, przebiegających na tle zaburzeń w przemianie materji, oraz w przewlekłych schorzeniach pochodzenia bakteryjnego, jako to gruźlica lub kiła, przy których to schorzeniach okresowo występujące bóle głowy przybierające postać bądź to napadów bólowych, bądź okresów bólowych, są wynikiem ogólnego stanu zaburzenia, zatrucia i wyczerpania organizmu.

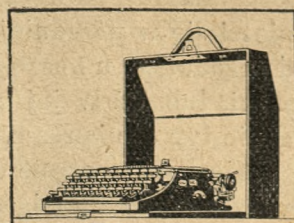
Choroby samego mózgowia, opon mózgowych podobnie jak urazy czaszki muszą, rzecz prosta, objawiać się w postaci silnych bólów głowy, przeważnie o charakterze okresów długotrwałych, gdyż w tych przypadkach narządem, bezpośrednio dotkniętym cierpieniem, jest właśnie mózg i jego opony. Opony mózgowe podobnie jak samo mózgowie są nadwrażliwe na wszelkie, choćby niewielkie stany anemizacji, t. j. niedostatecznego ukrwienia tkanek jego, czy to pod wpływem niedokrwistości o charakterze przewlekłym, czy to niedokrwistości występującej w sposób ostry, a więc po gwałtownych utratkach większej ilości krwi. W stanach wyżej wymienionych objawem niedokrwienia stają się bóle głowy.

Z powyższego jasno zdać sobie możemy sprawę, jak różnorodne bywną przyczyny, wywołujące ból głowy, ten najczęstszy objaw niedomagania organizmu.

Istnieją jednak bóle głowy, których obecnie nie udało się jeszcze zbadać dostatecznie, t. j. nie wykryto bezpośredniej przyczyny ich powstawania, a nauka stara się je dopiero wyświecić odpowiednio. Przyjęto obecnie określać te bóle głowy jako migrenę, schorzenie samoistne, a nie objaw towarzyszący chorobie. Migrena, będąca sama przez się chorobą, spotyka się wśród ludzi nieomal tak często jak bóle głowy, o których była mowa powyżej.

Pod nazwą „migrena” rozumie się bóle głowy, zjawiające się okresowo, a poprzedzane przemijającymi objawami, tak zwanymi zwiastunami np. mdłości, wymioty i t. p. Napady bólów głowy o typie migreny rozpoczynają się zazwyczaj w wieku młodzieńczym, a trwają z mniejszymi lub większymi przerwami do okresu przekwitania, to znaczy, do czasu gdy gruczoły płciowe, ulegając powolnemu zanikowi, zaprzestają swych czynności wydzielniczych.

MAŁY



REMINGTON

niezbędny dla każdego, kto prowadzi jakąkolwiek korespondencję i pragnie zachować jej kopje.

Modele:

REMINGTON RAND – najwyższej klasy
REMINGTON NOISELESS – zupełnie ciche
REMINGTON model 5 – z tabulatorem.
REMINGTON JUNIOR – dostępne dla każdego.

Ceny znacznie niższe.

Dogodne warunki nabycia

Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc.

Warszawa – Hotel Bristol

Oddziały w większych miastach.

Demonstracje i prospekty na życzenie.

Migrena, jako schorzenie, znana już była lekarzom starożytnej Grecji, to też „ojcowie medycyny”, jak zwykło się nazywać Hipokratesa i Galena, poświęcali opisom i dociekaniu przyczyn tej choroby dużo miejsca w swych pracach lekarskich. Mimo że od setek lat wiedza lekarska nie ustaje w poszukiwaniu właściwej przyczyny migreny, nadal jeszcze błąka się wśród różnych hipotez, a choć wyciągnięto wiele wniosków przez drobiazgowo obserwowanie znacznej ilości przypadków migreny, źródło tej choroby pozostaje nadal niezbadane.

Dokładne materiały statystyczne opracowane zostały w ostatnim pięćdziesięcioleciu. Z prac tych wynika, że migrena dziedziczy się w usposobionych do niej rodzinach omal w 90% z tem, że na migrenę cierpią znacznie częściej kobiety, niż mężczyźni. Stwierdzono również, że jednostkami wybitnie skłonnymi do migreny są pracownicy umysłowi o typie neuropatycznym, a więc o ogólnie słabym systemie nerwowym oraz pewnym charakterystycznym typie budowy ciała. Jednem słowem skłonność wrodzona do migreny została ostatecznie stwierdzona, a wystąpienie samego napadu bólowego u tych osobników może być wywołane przez najróżnorodniejsze blahie przyczyny.

Najczęściej napady migreny powtarzają się w okresach miesięcznych, co w swoim czasie łączono u kobiet z okresem menstruacyjnym, rzadziej napady występują w przerwach 2 i 3 miesięcznych, lub też kilkodniowych.

W odróżnieniu od nerwobólu (neuralgji) ból obejmuje przeważnie połowę głowy, a główne siedlisko bólu mieści się w przedniej części czaszki, mianowicie nad oczodołem, u nasady nosa, w skroniowej części czaszki, lub też w jej części czołowej, a ból ma przeważnie typ tętnienia, borowania i t. p., przyczem promieniuje bardzo często do karku. Narządy zmysłowe w czasie napadu migreny znajdują się w stanie wzmożonej pobudliwości, chory nie znosi światła, zapachów, głośnej rozmowy i dźwięków głośniejszych. Nudności i wymioty równie często występują, jako zwiastuny napadu migrenowego, jak i spotykane bywają w końcowym okresie ataku.

Badaniom ostatnich kilkunastu lat zawdzięcza się bliższe zapoznanie z typem migreny, powstającej na tle uczulenia niektórych ludzi na tak zwane *allergeny*.

Allergenami bywają różne rodzaje białek, które wprowadzone do organizmu uczulanych osobników w ilości nawet minimalnej mogą wywołać objawy pewnego zatrucia. Powszechnie znane są przypadki uczulenia niektórych ludzi np. na raki lub poziomki, ludzie ci po spożyciu minimalnej ilości tych potraw dostają na całej skórze silnie palących drobnych wyrzutów t. zw. *pokrzywki*. Jest to właśnie objawem uczulenia, a allergenem wywołującym napad jest albo minimalna ilość spożytego raka dla jednych, dla innych znów owoc poziomki.

Innem schorzeniem, które występuje pod wpływem przeczulenia organizmu na pewne specjalne alergeny jest *dychawica oskrzeloma*, która, jak to większości osób już wiadome, może powstawać pod wpływem allergenów, dostających się do organizmu czy to przez przewód pokarmowy (np. białko jaja kurzego, ryba lub t. p.), jak również poprzez drogi oddechowe (kurz z pierza, lub t. zw. trawy morskiej i t. p.).

Otóż badania lat ostatnich, przeprowadzane przez Balyent'a i Rinkel'a zdają się udowadniać, że napady migreny, podobnie jak napady dychawicy oskrzelowej (astmy) powstają pod wpływem pewnych allergenów, na które dany osobnik jest uczulony. Wyżej wymienieni badacze stwierdzili uczulenie na alergeny w 80% leczonych przez nich chorych na migrenę, a prowadzona w tych przypadkach kuracja, mająca na celu zwalczenie stanu przeczulenia, doprowadzała do zupełnego wyleczenia z migreny.

Do rzadkich, a jednocześnie niezmiernie przykrych objawów towarzyszących wstępnemu okresowi napadów migreny, są zaburzenia wzrokowe, trwające niekiedy kilkanaście minut do pół godziny. Ten typ migreny określa się jako „migrenę oczną”. Przed wystąpieniem charakterystycznych bólów głowy chorzy widzą mroczki przed oczyma, a więc ciemne plamy na jasnym tle, to znowu miast mroczków w polu widzenia występuje jasny, świecący punkt zjawiający się niespodziewanie, u innych chorych zamiast błyszczącego punktu występuje iskrząca, zygzakowata figura, niekiedy błyszcząca, to znowu płonąca barwami tęczy zajmująca połowę pola widzenia,

a rzadziej pole widzenia całkowite obu oczu, wreszcie zachodzą i takie przypadki, w których chory z przeżeniem stwierdza niedowidzenie połowiczne, t. j. dotyczące jednego oka.

Poza objawami czysto wzrokowymi w migrenie ocznej występują niekiedy łącznie z poprzednimi objawami, lub też zupełnie samoistnie w czasie całego napadu migreny pewne skurcze mięśni ocznych, zwłaszcza mięśni powiek, przez co szpara powiekowa bywa zwężona, zwężenie podobne daje się zauważyć niekiedy również w otworze żrenicznym.

Objawy poprzedzające lub towarzyszące napadom migreny są tak różnorodne, że poprzestać musimy na najważniejszych i niektórych ciekawszych, opisanych powyżej.

Chcąc stwierdzić, która z błon otaczających mózg jest siedliskiem bólów migrenowych, gdyż jest rzeczą wiadomą, że sama istota mózgu jest zupełnie nieczuła na bodźce zewnętrzne, przeprowadzono szereg badań, w następstwie których udało się ustalić, iż błoną mózgową jedynie wrażliwą na ból jest t. zw. opona miękka bezpośrednio otulająca istotę mózgową, a bogato unerwiona przez nerwy systemu współczulnego. Pozostałe błony, a więc leżąca na oponie miękkiej tak zwana „pajęczynówka” ani otaczająca mózg od strony puszki kostnej czaszki — opona twarda nie są wrażliwe na bodźce zewnętrzne, tak jak sama istota mózgu.

Wszystkie starania sformułowania istoty migreny dotychczas nie zostały uwieńczone pozytywnymi wynikami, gdyż brak jest zupełnie danych stwierdzających zmiany anatomiczne przy tem schorzeniu. Brak poznania zmian anatomicznych pociąga za sobą konieczność szukania istotnych przyczyn powstawania migreny na podstawie przeróżnych hipotez, z których hipoteza o wpływie allergenów na powstawanie napadów migreny u osobników uczulonych jest jedną z najnowszych.

Chcąc ustalić czy dany typ napadowy bólu głowy zaliczyć można do t. zw. migreny, naturalnie uprzednio wykluczyć trzeba szereg schorzeń dających dość podobne napady bólowe, jak np. schorzenie opon mózgowych, guzy mózgu, lub też jego ropień i t. p.

Jak już wiemy, nie udało się dotychczas ustalić z całą pewnością przyczyn powstawania migreny, stąd też specyficznego leczenia tego cierpienia jak dotychczas wiedza lekarska nie posiada. W czasie samego napadu bólowego przynieść mogą ulgę choremu tak zwane środki przeciwbólowe, kojące, ale nie leczące samego cierpienia. Z powyższych przyczyn niezmiernie ważną rzeczą jest, aby zapomocą ogólnego unormowania trybu życia oraz diety wzmocnić ustrój i przez to starać się zmniejszyć częstość napadów migreny, zwracając baczną uwagę na ewentualne przyczyny wywołujące napad bólowy, gdyż poznanie przyczyn umożliwia jedynie leczenie. Tryb życia migrenika powinien być tak unormowany, aby wszelkie czynniki szkodliwe jak: bezsenne noce, praca w nieczystym powietrzu, zatrucie organizmu nikotyną lub alkoholem i t. p. były bezapelacyj-

nie zwalczane. Nie wolno więc przemęczać się pracą zwłaszcza umysłową, codzienne przebywanie na świeżym powietrzu jest wprost koniecznością, godziny odpoczynku i snu muszą być ściśle przestrzegane. To samo dotyczy przestrzegania odpowiedniej diety, pożywienie powinno obfitować w jarzyny i owoce, mięso przeważnie wpływa szkodliwie, to też zalecić można osobom, cierpiącym na migrenę *kuchnię jarską*. Z pośród różnych metod leczniczych stosuje się z dodatnimi wynikami leczenie przy pomocy prądu elektrycznego jak: *faryzacja*, *diatermja* oraz leczenie *prądami o wysokiej częstotliwości*. Również *modolecznictwo* bywa stosowane w okresach między napadami migrenowymi pod postacią kąpiei solankowych, łaźni parowych, natrysków.

Co do środków *farmakologicznych*, to trudno byłoby wyliczyć wszystkie środki przeciwbólowe, stosowane w migrenie. Przeważnie każdy chory ma swój ulubiony preparat, do którego ucieka się za zwyczaj w chwili rozpoczęcia napadu. Leki te jednak poza chwilową ulgą nie wpływają zupełnie na stan migrenowy.

W przypadkach migreny, której powstawanie na tle uczulenia zostało stwierdzone, stosuje się metody odczulania organizmu zapomocą szczepienia właściwego alergenu, to jest ciała, na które ustrój danego chorego jest specjalnie wrażliwy.



tylko w niewielkiej ilości, tak że podstawę odżywiania stanowi mleko, owoce, jarzyny, oraz potrawy mączne bez znaczniejszej ilości jaj.

Migrenicy ze skłonnością do tycia powinni stosować w ciągu tygodnia przynajmniej w ciągu jednego dnia kurację głodową, lub też trzy razy w tygodniu dni owocowo-mleczno-jarzynowe. Ci z pośród cierpiących na migrenę, którzy cierpią na zaparcie, zwłaszcza o typie przewlekłym, powinni się starać usilnie o doprowadzenie przewodu pokarmowego do stanu prawidłowego działania, uciekając się w razie konieczności do środków przeczyszczających, gdyż nie można dopuszczać do zatruwania organizmu przez wchłanianie trujących produktów przemiany materji, które powinny być bezwzględnie wydalane z organizmu.

J. E.

DR MED. ZOFJA ROSTKOWSKA

O niebezpieczeństwie kąpiei słonecznych

W stosowaniu kąpiei słonecznych należy postępować ostrożnie z uwzględnieniem indywidualnych właściwości reagowania na promienie ciepłe i świetlne słońca. Jeżeli bowiem dla jednych opalanie oznacza siłę i zdrowie, dla drugich będzie ono okupione ciężkimi cierpieniami. Należy bowiem pamiętać, że nie dla każdego osobnika dostępny jest jeden i ten sam stopień opalenia. Gdy bowiem jeden będzie czarnym jak murzyn, drugi przy mniejszym naświetlaniu się słonecznymi promieniami dozna dolegliwego oparzenia, nieraz związanego z podniesieniem ciepłoty, a nawet i cięższymi dolegliwościami.

Ciepłe promienie słoneczne są najmniej szkodliwe dla organizmu i nie one powodują opalanie. Zwrócić należy uwagę na promienie ultrafioletowe, przenikające do głębi organizmu, a które co do swej aktywności stoją w rzędzie promieni infraczerwonych, katodowych lub radowych. Poparzenie promieniami katodowymi lub rado-

wymi występuje po kilku tygodniach nieraz miesiącach, a w wypadkach rzadkich — nawet latach. (Rentgenolodzy często po kilkunastu latach pracy tracą palce, a nawet ręce). A przecież działanie promieni ultrafioletowych rozciąga się również na dłuższy okres czasu.

Stopień wrażliwości organizmu na promienie słoneczne uzależniony jest głównie od barwnika skórniego, który w czasie działania promieni występuje silniej, powodując ciemnienie skóry. Barwnik ten jest ochroną, albowiem przeszkadza przenikaniu promieni ultrafioletowych wgłąb tkanki skórnej. Występowanie barwnika najbardziej rozwinięte jest u murzynów, u których skóra prawie że jest niewrażliwą na działanie słońca. Tu należy pamiętać, że noszenie ubrania przez murzynów powoduje znaczne osłabienie tej odporności.

Zasadniczo możemy podzielić ludzi, pod względem wrażliwości na działanie promieni, na 2 zasadnicze

typy: ludzi bogatych w barwnik skórny i na ubogich pod tym względem. Pierwszy typ zasobnych w pigment jest mało wrażliwy na opalanie się. Drugi zaś typ posiada niską granicę możliwości opalania się ze względu na mały pancerz pigmentu.

Bardzo często spotykamy się również z typami pośrednimi, u których opalanie się występuje nierównomiernie, wskutek czego zjawiają się u nich piegi lub bronzowe plamy. Objaśnia się to częściową niezdolnością opalania się wskutek nierównomiernie rozłożonego filtra barwnikowego.

Jasny typ nordycki — niebieskooki posiada mało barwnika, jeszcze mniej ma go typ rudy. Natomiast ciemnowłosi są bogato uposażeni w pigment, i, dzięki temu, opalają się prędzej i intensywniej. Tym sposobem jest rzeczą jasną, że rudy mniej się opali od blondyna niebieskookiego, ten zaś mniej od bruneta. Tylko umiejętne korzystanie z promieni słonecznych może dać pierw-

szym typom, ubogim w barwnik, równomierne i znaczne przyciemnienie skóry. Zazwyczaj typy takie opalają się na kolor czerwono-bronzowy. Pozatem, zawsze należy mieć na uwadze, że osiągnięty przez opalenie ciemny kolor u pierwszych 2 typów prędzej zniknie, aniżeli u ciemnowłosych.

Ciemnowłosy łatwo na słońcu powiększają swój filtr barwnikowy, podczas gdy inni, forsując kąpiele słoneczne, zazwyczaj cierpią, nie osiągnąwszy pożądanego celu.

Typ zasobny w barwnik przy nadmiernym wykorzystywaniu słońca również może doprowadzić do oparzenia, do schodzenia skóry, jednakże osiągnie bronzowe jej zabarwienie, podczas gdy skóra uboga w pigment po złuszczeniu się naskórka przybierze w krótkim czasie kolor różowo-biały. Dlatego też ubodzy w barwnik bardzo źle robią, gdy usilnie dążą do opalenia się na bronzowy kolor, ponieważ poza zewnętrznymi oparze-

kach płucnych, a nawet, gdy w niezbyt odległym czasie przechodziło się zapalenie płuc.

U osobników z małą ilością skórnego barwnika promienie ultrafioletowe przenikają głęboko ciało i tym sposobem powodują uszkodzenia, które nieraz dopiero po wielu godzinach dają się zauważyć. Najczęstszymi i najłżejszymi zaburzeniami jest złuszczenie się naskórka. Może również nastąpić rozpad białka w organizmie, co powoduje ciężkie niedomogi wskutek zatruwania organizmu produktami tego rozpadu.

Oczywiście nerki przeprowadzają filtrację jądów, lecz nieraz nie mogą sobie dać rady i same zachorowują, a wówczas organizm musi zginać. Śmierć może nastąpić i wówczas, gdy $\frac{1}{3}$ część skóry została oparzona promieniami, a to wskutek tego, że upośledzone będzie oddychanie przez skórę. Wychodząc z tego założenia, nigdy nie

mieć, dlaczego jej mąż skarży się na nudę i samotność.

Mądra mama robi radykalny porządek w jednym i drugim stadle, doprowadzając upodobania mężów do absurdu. Domatorowi urządza taki raj porządków domowych z pokrowcami i benzyną, charakteryzuje mu elegancką żonę na takie czupiradło, że zrozpaczony zięć wyprawa teściową tam, gdzie pieprz rośnie i godzi się z małżonką, której zalety towarzyskie teraz dopiero ocenił należycie.

U drugiej córki sprawa ma się odwrotnie, tam mądra mama organizuje znudzonemu zięciowi „dom otwarty”, sprowadza mu na bal całe panopticon prowincjonalnych okazów, czyni spus oszenia w kurniku, piwnicy, ogrodzie i sakiewce, wreszcie sprowadza zawodowego don Juana, aby mu bałamucil żonę. Krewki dziedzic rozpędza całą zgraję, nie wyłączając „mądrej mamy”, która tymczasem upolowała sobie starego wielbiciela i po triumfach doświadczenia życiowego, odniesionych na cudzych podwórkach, prawdopodobnie w niemniejszym powodzeniem będzie eksperymentować na swoim.

Sztuczka blaha i naiwna, pełna wybuchów beztroskiego dzieciennego humoru, ma efekty dosyć prymitywne, z repertuaru teatrów amatorskich. Miła, ale bardzo szablonowa muzyczka ma urozmaicać ten fatalaszek sceniczny. Bohaterką wieczoru jest Elna Gistedt, której śpiew, taniec i cudzoziemski akcent stanowią egzotyczną nieco atrakcję. Dużo samozaparcia się wykazała pani Gabrielli, robiąc z siebie niemilosierdną karykaturę w roli „zduszczonej” córki. Panna Niemirzanka z wdziękiem odtworzyła postać kwoki domowej. Role męskie pooperetkowemu szablonowe nie dawały pola do popisu. Najwięcej temperamentu i wyrazu miał Surzyński, jako dziedzic - pasjonat.

S. P. O.

Z życia ekranu

REPORTAŻ Z UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWYCH.

Zmobilizowano dziesiątki operatorów, naszych i obcych, ażeby utrwalić na taśmie filmowej chwilę osobliwą oddawania królewskiego hołdu nie monarsze, ale jednemu z nieśmiertelnej dynastji Wielkich Duchów — dla nas najbliższemu i najdroższemu, ale będącemu przecież wspólną własnością całego kulturalnego świata. W hołdzie tym uczestniczyła cała Polska, nie cała jednak mogła być obecna na uroczystościach pogrzebowych. To też Zrzeszeniu Polskich Związków Teatrów Świeńskich, a zwłaszcza jego prezesowi p. St. Zagroździńskiemu należy wyrazić uznanie za umożliwienie tysiącom „szarych ludzi” wzięcia udziału — choć pośredniego — w manifestacji żałobnej, przez zorganizowanie we wszystkich kinach Rzeczypospolitej bezpłatnych pokazów uroczystości pogrzebowych.

Zdjęć dokonali operatorzy P. A. T. —icznej, Związku Producentów Filmowych

Ważne dla wyjeżdżających na urlop!

Nie wszyscy chyba wiedzą, że już w końcu czerwca będzie można bardzo tanim kosztem wyjechać na urlop. Urlopy można spędzać w kraju, jak również zagranicą. Warunki są bardzo korzystne i dostępne dla wszystkich. Należy tylko zawniezasu zaopatrzyć się w szczęśliwy los kolektury J. Wolanow, Warszawa, Marszałkowska 154. Koszt niewielki, a możliwości kolosalne. Zamiejscowi mogą otrzymać szczęśliwe losy na zamówienia listowne.

niami mogą doznać wewnętrznych schorzeń, połączonych nieraz z poważnymi komplikacjami.

W wysokich górach promienie ultrafioletowe działają intensywniej, aniżeli w dolinach, to też tam częściej daje się zauważyć ciężkie schorzenia spowodowane promieniami słonecznymi odbitemi od lodowców.

Prof. Lisman w swej książce pod tytułem: „Jak należy przeprowadzać słoneczne kąpiele” twierdzi, że przekroczenie pewnego maksimum w naświetlaniu się promieniami słonecznymi może spowodować nie tylko skórne porażenia, ale i ciężkie niedomogi nerwowe, podniesienie stopnia ogólnej wrażliwości, bezsenność, a także chroniczne dolegliwości serca i nerek. Również częstym rezultatem bywają bóle głowy, uderzenia do głowy a nawet zapalenie płuc.

Przedewszystkiem należy być ostrożnym, gdy ma się początki jakiegos cierpienia płucnego, serca lub nerek. Tylko uprzednia porada lekarska i ściśle stosowanie się do przepisów może uchronić od przykrych konsekwencji. Szczególnie należy mieć się na baczności przy gruźlicy płuc, krwoto-

należy całego ciała smarować kremami lub olejkami.

Są maście, które zastępują barwnik w jego właściwości zatrzymywania promieni słonecznych, lecz wiele z nich działa tylko częściowo uodporniająco.

Z teatrów

„MADRA MAMA” WĘGIERSKA KOMEDIA MUZYCZNA W TEATRZE ATENEUM.

Że mężczyzna jest dużym dzieckiem, któremu zawsze trzeba przyznawać rację i robić swoje, o tem wiemy dobrze, a przynajmniej powinniśmy wiedzieć, ale zawsze przyjemnie jeszcze raz to usłyszeć i zobaczyć. „Mądra mama” ex-diva filmowa doskonale wprowadza te zdrową zasadę życiową w czyn.

Jej młode, naiwne, świeżo przez nią wydane zamąż córeczki nie znają mężczyzny, nie umieją stosować niezawodnej taktyki małżeńskiej i obie bardzo prędko po ślubie stają nad przepaścią rozwoju. Przypadek, to niezawodne pogotowie ratunkowe kulejącej pomysłowości autorskiej, sprawił, że jedna córuchna, przepadająca za życiem światowym, dostała męża domatora, druga, urodzona kapłanka cnót rodzinnych, nie może zrozu-

i Związku Krótkometrażowców, często w warunkach bardzo trudnych, bo podczas deszczu i przy mało sprzyjającym oświetleniu. To też wypadły one różnie, bardzo niejednolicie pod względem samej techniki zdjęć, jak ich wyboru, układu i wyzyskania tła (naprz. zdjęć z Krakowa jest niewiele, a wspaniałe architektoniczno-malarskie tło tego miasta zupełnie nie zostało wykorzystane). Są świetne obok słabych, dobrze zmontowane obok chaotycznych.

Film ten, który pozostanie, jako żywy dokument tego tragicznego tygodnia, wartoby raz jeszcze przemontować, ażeby choć ten materiał, jaki zdołano zebrać w tych 1200 m taśmy, został lepiej wyzyskany.

Nie wątpimy, że wszyscy nasi operatorzy starali się dać w tych zdjęciach maximum swych umiejętności i nie szczędzili wysiłku, ażeby film był godny swej treści. Ale czy ten rezultat został osiągnięty?

Zdaje nam się że niezupełnie. Może nasze wymagania są, w tym wypadku, zbyt wygórowane, albo może właśnie krytycyzm nasz stopiony jest wzruszeniem: jesteśmy jeszcze zbyt wstrząśnięci samym faktem, ażeby móc zdobyć się na chłodną, obiektywną ocenę. Jednakże będą tacy, co uczynią to za nas. Właśnie takiej obiektywnej ocenie należałoby móc poddać się bez obawy spotkania się z zarzutem, że nie sprostaliśmy zadaniu. Bo zadaniem artystycznego reportażu nie jest tylko oddanie faktów, ale także ich — duszy. To ostatnie właśnie udało się naszym operatorom tylko częściowo.

Stef. H.



Z życia muzycznego

„DYBUK“ OPERA LUDOVICA ROCCA
W TEATRZE WIELKIM.

„Dybuk“, legendę dramatyczną Anskiego, wystawiono przed kilku laty w Warszawie, na scenie jednego z teatrów stołecznych: sztuka miała powodzenie, nie tylko dla ciekawej koncepcji dramatu, ale dla jej przeprowadzenia, które z wyżyn głębokiej symboliki talmudycznej schodziło do realizmu życia ghetta w rosyjskim miasteczku — do środowiska, które w warunkach ciasnej i marnej wentylacji za najwyższe szczęście uważa — kontemplację.

„Dybuk“ jako libretto dramatu muzycznego przedstawia niewątpliwie wartość z powodu bogactwa scen rodzajowych, w których przejawiają się wierzenia i zwyczaje żydów.

Ludovico Rocca, młody jeszcze kompozytor włoski, obecny i żywo oklaskiwany na premierze, nie sprowadził swojej muzyki do szerokości geograficznej, na której rozgrywa się dramat „Dybuka“; obcy jest związek żydostwa z rosyjską Brynią. Może właśnie oryginalność opery „Dybuk“ polega na jej, nietyle indywidualnej, co włoskiej muzyce, która żywa się w tło rozgrywającej się akcji. Najsilniejszym efektem muzyki Ludovico Rocca jest przedewszystkiem jej ponury, ciemny koloryt w orkiestrze, który jest wierną ilustracją przygnębiającej atmosfery na scenie. Zrzadka tylko rozbrzmiewają w tej operze jaśniejsze tomy „Pieśni nad pieśniami“, której motyw wylania się z ciemni orkiestrowej i góruje nad



Zofja Fedyczkowska w roli Lei w „Dybuku“.

tekstem muzycznym, subtelnym barwami tęczy.

Wschodni charakter muzyki w synagodze utrzymany jest w formie prymitywnej: śpiew wokalizowany, oparty na długim oddechu i bez towarzyszenia instrumentów jest właściwą treścią ram, które mają nietylko wymagania, ale nieznoszące oporu zastrzeżenia. Niema w muzyce „Dybuka“ rażących kontrastów, pomiędzy mistycyzmem wierzeń a realizmem akcji scenicznej. Nad instrumentacją ciąży zawsze, jeśli nie wybuchowy tragizm, to łęcha, zrezygnowana melancholja, nieodłączna życiu ghetta.

„Dybuk“ jest operą, której muzyka niema wybitnie modernistycznych ambicji, ale jest napisana z dużym talentem, i kulturą artystyczną, zasługującą na wielkie uznanie. Ciemne barwy orkiestrowe „Dybuka“ są doskonałym podkreśleniem dramatycznych partyj wokalnych szczególnie Lei, której śpiew oparty jest głównie na górnym rejestrze. Chór w prologu i epilogu jest wrażliwym dopełnieniem dramatu, oprawą muzyczną, nieprzeciętnym podejściem do opery.

Prapremjera Dybuka odbyła się w mejdolańskiej La Scala, skąd transmitowano operę na rozgłośnie europejskie. Premierę warszawską przygotowano z dużym nakładem pracy i staranności. Do zrealizowania stylowej wystawy opery zaproszono chór synagogi warszawskiej, a dekoracje powierzono Weintraubowi.

Na czele wykonawców partyj nietyle wokalnych ile dramatycznych stanęła Zofja Fedyczkowska, której talent wybitnie dramatyczny występuje zawsze na pierwszy plan. Jej Lea była niezapomnianą kreacją, Łuczyński jako Chanan miał sentyment i wyraz, który daje kontemplacja. Wśród wielu innych zasługują na uznanie: Hupertowa Maj, i Znicz. „Taniec śmierci“ wykonany przez Jadwigę Hryniewiecką i koszmarny taniec żebraków, porywały artystycznie ujętym makabryzmem. Chór spełnił dobrze swoje zadanie, dzięki Armickiemu; Dołżycki z właściwym mu temperamentem zespolił żywioł wokalny z orkiestrą, która tylko chwilami była zbyt głośna.

Reżyserja Chaberskiego stworzyła na scenie właściwe życie, które ani przez chwilę nie nudzi widza i słuchacza.

P. L.



żydowskie wesele w „Dybuku“.

Kobieta w świecie i w domu

WIZYTA KOMENDANTKI ANGIELSKIEJ POLICJI KOBIECEJ W WARSZAWIE.

Przyjazd komendantki angielskiej policji kobiecej miss M. Allen i inspektora miss H. Taggard zwrócił uwagę społeczeństwa na mało docenianą działalność polskiej policji kobiecej. Miss Allen, która przyjechała do Polski, by zapoznać się z jej policją kobiecą, wyraziła się, że „chyba żaden kraj nie posiada tak licznej i tak wspaniale zorganizowanej policji kobiecej jak Polska”.

Zakres działania polskich policjantek jest nieco węższy, niż ich angielskich koleżanek, tem niemniej oddają one nieocenione usługi w dziedzinie policji obywatelskiej, walce z prostytutką, opieki nad białymi niewolnicami.

Polska policja kobieca istnieje zaledwie od 11 lat. Już po kilku latach okazała się konieczność zwiększenia kadr policjantek, lecz dwa kursy przeszkoleniowe z 1925 i 1929 r. ukończyło zaledwie 80 uczestniczek. Obecnie otwarto trzeci kurs z 65-ma kandydatkami, których nie zniechęciły poważne wymagania. A warunki, jakim muszą odpowiadać adeptki tego zawodu, są ciężkie: prócz danych fizycznych, jak wytrzymałość, zdrowie i t. p., wymagane jest ukończenie co najmniej 6 klas gimn. i pewne nastawienie społeczno-ideowe, konieczne w zawodowej działalności.

Trzymiesięczny kurs przeszkoleniowy prowadzony jest systemem koszarowym, z rygorystycznym, programem zajęć. Część teoretyczna obejmuje: prawo karne, P. K. P. prawo o wykroczeniach, prawo państwowe i administracyjne, nauka o Polsce, stronnictwa polityczne, psychopatologia, opieka nad więźniami, opieka społeczna, ochrona pracy kobiet i małoletnich, ruch kobiety w Polsce, medycynę kryminalną, higienę, ratownictwo, służbę śledczą, walkę z alkoholizmem, prostytutką, pornografią.

Wiele uwagi poświęca się ćwiczeniom, które w sposób praktyczny zaznajamiają z pracą w terenie. We wzorowo urządzonej laboratorjach robi się fotometrię, bada charakter pisma, sporządza odlewy, słowem przeprowadza się cały skomplikowany proces, konieczny do wykrycia przestępstwa.

Oprócz części teoretycznej program przewiduje również zajęcia praktyczne — musztre, ćwiczenia sprawności fizycznej, walkę wręcz, wyszkolenie strzeleckie, które odbywa się na Bielanach. Rzecz charakterystyczna, że w wyszkoleniu policjantek kładzie się duży nacisk na umiejętność obchodzenia się z bronią — przeciwnie niż w Anglii. Policjantki angielskie broni nie używają, gdyż służbę swą traktują jako pracę o raczej społecznym charakterze.

Należy się spodziewać, że pochlebny sąd, jaki wyraziły miss Allen i miss Taggard o polskiej policji kobiecej, znajdzie echo i w społeczeństwie polskim, które dotychczas mało się interesowało

nią odpowiedzialną a owocną pracą na tak ważnej placówce działalności kobiecej

KRÓLEWSKIE ZASŁUBINY.

Niedawno świat cały podziwiał olbrzymią manifestację uczuć narodowych Anglików podczas jubileuszu króla Jerzego.

W tych dniach odbyła się niemniej piękna uroczystość zaślubin księżniczki szwedzkiej Ingrid z następcą duńskiego tronu Fryderykiem.

Na ślub popularnej księżniczki zjechało do Sztokholmu wiele osób koronowanych: król Gustaw V, król Chrystjan, król Leopold i królowa Astrid, liczne księżniczki i książęta krwi królewskiej. Z Anglii przybył sędziwy dziadek panny młodej książę of Connaught. Prócz panujących i książąt krwi wiele państw wysłało swych delegatów. To też stary zamek Sztokholmski zaledwie mógł pomieścić w swych murach tylu dostojnych gości.

Z niebывałym przepychem odbył się w największym kościele Sztokholmu — Strykerka ślub królewski.

Gdy rozpoczęła się ceremonia kościelna, huk potężny wstrząsnął murami stolicy — to okręty wojenne, stojące w porcie, oddały salwy honorowe na cześć młodej pary.

Państwo młodzi po wyjściu z kościoła przejechali w otwartym powozie głównymi ulicami miasta, witani entuzjastycznie przez ludność.

Po śniadaniu w zamku królewskim następcę tronu duńskiego z małżonką odbyli ponownie przejażdżkę po mieście, udając się specjalnie w dzielnicę robotniczą.

Uczta weselna połączyła przy wspólnym stole nie tylko monarchów i arystokratów różnych państw, ale i prostych robotników, przedstawicieli socjalistycznych rządów Danii i Szwecji, których księżniczka Ingrid, wielka demokratka, zaprosiła na ślub.

Uczta królewska w tych warunkach staje się uczta narodową. A o to właśnie chodziło w tej uroczystości.

O godz. 5 po poł. państwo młodzi udali się do portu i wsiadli na pokład duńskiego jachtu królewskiego „Daneborg”, którym wyruszyli w podróż poślubną. Gdy jacht królewski odbił od brzegu, ruszyły w ślad za nim szwedzkie okręty wojenne, które stanowią eskortę honorową.

Równocześnie nad jachtem przesyłowała eskadra 36 samolotów szwedzkich, które wchodziły również w skład asysty honorowej, żegnającej wnuczkę królewską.

Miarą popularności księżniczki Ingrid są niezliczone dary ślubne nie tylko od panujących, ale i od poddanych.

Od organizacyj kobiecych nadeszły do zamku królewskiego setki sprzętów i przyrządów domowych. Niektóre gospodynie przysłały rozmaite przybory kuchenne własnego pomysłu, fabryki mebli nowoczesne urządzenia kuchni.

Wzruszający „prezent” ofiarowali księżniczce pracownicy restauracji i ho-

OTO PŁON SZCZĘŚLIWEJ GRY W KOLEKTURZE



„SZUKASZ SZCZĘŚCIA? — WSTĄP NA CHWILĘ!”

**Centrala
Warszawa — Nowy Świat 68
i oddziały**

teli. Oto zdecydowali się zrezygnować z postanowionego już strajku powszechnego w restauracjach.

Praca księżniczki Ingrid na polu społeczno-filantropijnem zjednała jej wielką miłość wśród szerokich mas.

Ta 25-letnia księżniczka krwi prowadziła od kilku lat z wielkim poświęceniem przytułek dla dzieci głuchoniemych. Skończyła kurs pielęgniarstwa i dwa razy w tygodniu pracowała w jednym ze szpitali sztokholmskich.

Pozatem ukończyła kursy kucharskie i wydawała obiady własnej roboty.

Ale największą popularność zyskała przez stworzenie „Klubu Ingrid”, gdzie spotykały się na herbatce przedstawiciele najwyższej arystokracji z prostymi robotnikami, i wszelkiego rodzaju pracownikami.

Nieodrodna wnuczka króla Gustawa, Ingrida, jest znakomitą tenisistką.

Pozatem grywa w golf, chętnie lata aeroplanem, jeździ codziennie konno.

KRÓL GUSTAW.

Oddawna pragnął on wzmocnienia unji skandynawskiej. Oddawna też wpadł mu w oko książę Fryderyk, który ujął go prostotą zachowania się, uczciwością i rozumem.

Cieszył się ogromnie sędziwy Gustaw V, gdy opowiadano mu, jak to książę Fryderyk osobiście pomagał w przeprowadzce jednemu ze swych oficerów, jak dźwigał jego rzeczy do samochodu ku oburzeniu własnego szofera.

— To byłby mąż dla mojej Ingridy — mówił.

I oto te marzenia się spełniły.

NOWOCZESNA PASTERKA.

W okresie wypędzania stad owiec na odległe, niedostępne pastwiska w Gloucestershire, w Anglii, pasterki dosiadają koni. Z wysokości siodła łatwiej im orjentować się w popędzaniu i pilnowaniu ogromnego stada.

ZASŁUBINY KSIĘŻNICZKI SZWEDZKIEJ INGRIDY Z KRÓ- LEWICZEM DUŃSKIM FRYDERY- KIEM.

(do artykułu na stronie 717).



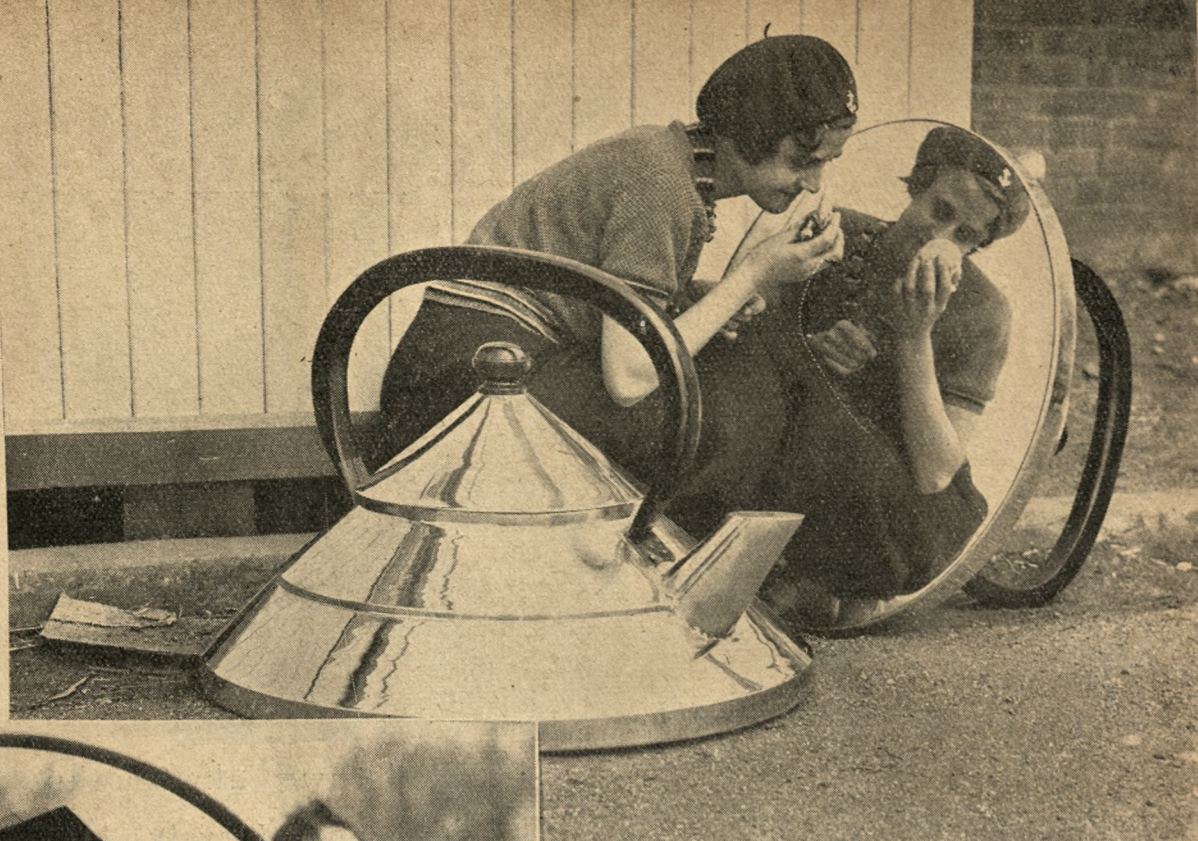
„MISS FRANCE”.

Ta figlarne uśmiechnięta buzia należy do nowej „Miss France”, która ma wziąć udział w konkursie piękności na „Miss Europa”.



I TO TAKŻE LUSTRO.

Młoda gospodyni przegląda się w rondlu, jak w lustrze! Nic w tym dziwnego, gdyż zrobiony jest z kompozycji metalowej lśniącej i posiadającej właściwość bardzo szybkiego rozgrzewania. Umożliwia to zagotowanie płynu w ciągu kilku minut. Wynalazek ten demonstrowany był w Londynie na dorocznej największej wystawie ciężkiego przemysłu, na którą zjeżdżają się kupcy z całej Anglii.



ZWYCIĘSKA BELGIJSKA STUDENTKA.

Belgijskiej studentce przypadło w udziale zwycięstwo na wyścigach po drugiej stronie Atlantyku, podczas barwnych i emocjonujących regat w Wellesley College w stanie Massachuset w Amer. Półn. Pannę Genowefę Knapfer z Brukseli obdarzono w nagrodę pięknym bukietem, tak pięknym, jakie się daje jedynie... pannom młodej.



RADOŚĆ PLAŻY.

Jak wodne duchy pędzą po wybrzeżu i borykają się z falami kuracjuszki w Brighton, pięknej miejscowości na południu Anglii.



Podstawą ekwipunku
dobrego turysty jest
kuchenska spirytusowa

EMES
turystyczna

OŚWIADCZYNY DAWNIEJ, A DZIŚ.

Z oddalonego salonu przez wiele drzwi do buduaru pani Louise Desprez dobiegały wesołe dźwięki jazzowej muzyki. Pani Desprez, wytworna srebrnowłosa starsza dama, rozgrywała partję bezika z panem Philippe d'Alban, przyjacielem od najmłodszych lat, który mimo podeszłego wieku zachował pełną elegancję sylwetkę, rozciągającą dokoła zapach ambry, której dodawała powagi i dostojności siwa, pięknie utrzymana broda.

— Mój kochany panie Filipie, proszę wypalić swoje cygaro.

— Moja droga, czyż ośmieliłbym się palić w pani pokoju?

— O teraz palą wszędzie, w całym domu, a pan jest przecież niezwykle uprzejmy, że poświęcił dzisiaj wieczór dla dotrzymania mi towarzystwa.

— Pani! Przecież to dla mnie największe szczęście, być blisko niej. Uważam jednak, że pani poświęca się zanadto, d-

dając całe mieszkanie do dyspozycji wnuczki swej Jacquelin. Bo jakkolwiek uważam, że wnuczka pani jest najbardziej uroczą dziewczynką, to jednak tyraniuje panią, a pani spełnia wszystkie jej kaprysy.

— Tak, to prawda. Przyrzekłam jednak sobie, biorąc ją na wychowanie po tragicznej śmierci jej rodziców, że uczynię ją szczęśliwą.

— Szczęśliwą... Czyż dzisiejsza młodzież zna wartość szczęścia... Przecież oni myślą tylko o sportach, o wynalazkach, czyż oni mają czas na flirty, na romantyczną miłość, która w życiu naszego pokolenia odgrywała najważniejszą rolę? Chociażby pani wnuczka: ciągle gra w golfa, w tenisa, buduje krótkofalowe stacje radiowe, kieruje samochodem, uczy się prawa i ciągle w towarzystwie Jean Maresta. Czy on myśli się z nią ożenić? Nie! Czy ona go kocha, czy chce wyjść za niego za mąż? Nie! Tak kochana pa-

ni Desprez, minęły już czasy naszej galanterji, wierności, czasy pełne czaru...

Tu pan Philippe d'Alban zamilkł, smutnie schylił głowę rozgrywając ciekawą partję bezika. Do cichego buduaru nie docierały już dźwięki jazzowych melodj. Jasna lampa oświetlała dwie siwe wytworne głowy pochylone nad stołem...

— Już północ, muszę panią pożegnać, kochana pani Desprez...

— Tak jest już późno, goście mojej wnuczki pewnie się już rozeszli, jest tak cicho. Ale dlaczego Jacquelin nie przyszła powiedzieć mi dobranoc. Pójdźmy do niej!

Przeszli przez szereg pokoi. W jednym z nich na szerokim tapczanie z głową ukrytą między rękami bezgłośnie łkała Jacquelin.

— Jacquelin, dziecko moje, co ci się stało.

— Nie, to nie, to tylko Jean Marest dzisiaj nie przyszedł... wyjechał z Solange.

— I ty płaczesz?

— Tak napisałam do niego, żeby więcej nie przychodził...

— To dobrze!

— Dobrze? Jean już więcej napewno nie przyjdzie...

— Niewiedomo...

W tej chwili odezwała się krótkofalowa stacja radiowa umieszczona w kącie pokoju. Jacquelin podbiegła do aparatu, a po chwili ku oburzeniu pana d'Alban twarzyczka jej rozpogodziła się...

— Babuniu, to Jean!!! Pyta się, czy może się oświadczyć o moją rękę... Wyjechał z Solange tylko dlatego, żeby mnie ukarać za flirt z Paul Astier — pyta się czy może jutro przyjechać... Tak Jean, tak!

— Aparat umilkł.

Pan Philippe d'Alban z oburzeniem spoglądał na obydwie kobiety.

— Co za śmiałość, co za odwaga, gdzie jest romantyzm, takich chwil jak oświadczyń. To straszne, prosić o rękę panny przez radio! Po chwili pan d'Alban wyprostował swą wytworną postać, począł się żegnać, a dziwny smutek osiadł na jego czole.

Schylając się nad ręką jedynej kochanej przez siebie kobiety — pani Desprez szepnął:

— Dziwne czasy są teraz.. Ale gdybym ja ongiś miał tyle śmiałości co Jean Marest, gdyby wtedy istniało radio... to napewno nie byłaby pani tylko moją przyjaciółką, ale moją żoną, kochana pani Desprez.

Obowiązkiem rodziców jest dbać o mleczne zęby swoich dzieci. Podrastająca młodzież powinna kilka razy dziennie płókać usta Odolem. Odol jest antyseptyczny, miły w smaku, aromatyczny i stanowi ochronę zębów, jamy ustnej i migdałów. Odol jest to skoncentrowany płyn do ust. Kilka kropel wystarcza. Odol jest bardzo oszczędny w użyciu. Odol jest więc tani.

Ogrodnictwo i hodowla

WZRUSZANIE ZIEMI I OKOPYWANIE ROŚLIN

Wzruszanie ziemi, to czynność ważna, której zaniedbywać nie należy. Przez wzruszanie przerywamy łączność naczyń włoskowatych, przez co zmniejszamy parowanie wody, dzięki czemu zatrzymujemy tak cenną dla roślin w okresie wiosennym wilgoć. Zabieg ten jest szczególnie ważny na glebach lekkich, z natury bardzo przepuszczalnych. Na takiej ziemi, im częściej będziemy spulchniać powierzchnię, tem lepiej.

Szczególnie w latach suchych, po każdym deszczu nawet niedużym, wzruszanie ziemi należeć powinno do obowiązkowych robót. Zaoszczędzimy sobie tym sposobem, bez szkody dla roślin, męczącego podlewania. W ziemiach ciężkich, zwęższych, łatwo się zbijających, wzruszanie prócz zatrzymywania wilgoci ułatwia dostęp powietrza do korzeni nie dopuszcza do powstania skorupy na powierzchni gruntu.

Niezmierzalnie ważne jest korzystanie przy takim wzruszaniu z odpowiednich narzędzi. Do wzruszania ziemi, między roślinami gęściej posadzonemi, doskonale są t. zw. pazurki. Duże usługi oddają też widelki. Te służą do głębszego wzruszania ziemi między roślinami. Oba te narzędzia są szczególnie cenne przy uprawie balkonowej i inspektowej.

Istnieją wspaniałe urządzenia do pielenia i wzruszania ziemi, jak: planety, mekrozy i t. d. Mają one jednak tę zasadniczą wadę, że są za drogie.

Niektóre z roślin warzywnych oprócz pielenia i wzruszania potrzebują jeszcze ogarniania, czyli osypywania. Wszelkie: kartofle, kapusty, pomidory, kukurydza itp. po osypaniu wypuszczają z łodyg nowe piętra korzeni, przez co rośliny wzmacniają się i silniej rosną, zyskując jakby dodatkowe usta.

Fasole, grochy i t. p. po osypaniu sztywniej się trzymają, łatwiej opierają się wiatrom, nie kładą się, co następnie ochrania ziarna od psucia się i nadgniwania.

Osypywanie warzyw korzeniowych jak: buraki, pietruszki, marchwie, brukwie, i t. p. ma zupełnie inne znaczenie. Narzucona ziemia zabezpiecza wierzchnie korzenie od twardnienia. Korzeń buraka ćwikłowego, lub marchwi, wystawiony na bezpośrednie dzia-

łanie słońca i powietrza, staje się w części wystającej nad powierzchnię ziemi twardy, lykowaty i nie do użytku.

Wszystkie więc warzywa korzeniowe trzeba od tego strzec i kilkakrotnie ziemię odgarniać.

MNOŻENIE MALIN I JEŻYN

Normalnie maliny i jeżyny wydają masę odrostków korzeniowych, które odejmujemy jesienią i sadzimy je na miejsce stałe, traktując je jak rośliny dorosłe.

Gdy jednak zależy nam czasem na szybkim bardzo rozmnożeniu jakiejś odmiany tych krzewów, uciekamy się do t. zw. *sadzonek zielonych*, t. j. tniemy sadzonki wierzchołkowe, wybierając do tego celu pędy na pół zdrewniałe.

Sadzonki takie sadzimy w zimnym inspecku, który nakrywamy szybami i tylko niewiele wietrzmy, cieniuąc w razie potrzeby. Roślinki codziennie zraszamy i utrzymujemy wilgotno. Zakorzenienie następuje po kilku tygodniach i dalej postępujemy z nimi zupełnie tak samo, jak z odrostami korzeniowymi.

Drugim bardzo dobrym sposobem rozmnażania malin i jeżyn będą *sadzonki korzeniowe*. Stosując ten system rozcinamy dwu lub trzyletnie korzenie na kawałki długości co najmniej 20 cm tak, aby każdy kawałek miał jedno oczko lub co lepiej dwa przybyszowe. Kawałki te umieszczamy poziomo w ciepłym inspecku. Gdy się ukorzenia i wypuszczą gałązki, zaczynamy je hartować i w czerwcu szkółkujemy je na słonecznej, pulchnej i dobrze nawiezionej grządce. Do jesieni podrosną do tyła, że mogą iść na miejsce stałe.

Dla niektórych gatunków jeżyn, które nie wydają zupełnie odrostów, praktyczne może być rozmnażanie przez *odkłady*. Odkładanie jeżyn to czynność prosta, z którą o wiele mniej kłopotu niż z poprzednio opisanymi sposobami, które jednak wymagają inspektów i t. p. Aby uzyskać zakorzenione odkłady, sadzimy rośliny mateczne w rzędy, odległe od siebie 40 i 80 cm naprzemiennie. Węższe międzyrzędy służyć nam będą jako brzozy do chodzenia, a pozostałe 80 cm traktować będziemy jako zagony. Dlatego też ziemia na nich musi być doskonale doprawiona i głęboko skopana.

Mając na tych zagonach pulchną ziemię, naginamy czubki latorośli

Podróż po Polsce



Wracamy z naszej podróży dookoła Polski spowrotem do Poznania i stwierdzamy, że wszystkie dzielnice są zgodne w jednym punkcie: niedościgniona jakość chroniącego kremu

„MIAFLOR” i higienicznego

podru „LORAN” firmy

HENRYK ŻAK, Poznań

uznaje cała ludność

Polski.



i obsypujemy je ziemią, pozostawiając wierzchołki wysokie na 20 cm ponad ziemią. Do lipca pędy powinny się doskonale zakorzenić i w jesieni sadzimy je na miejsce stałe.

CEBULA SIĘDMIOLATKA

Allium fistulosum

Dziś w epoce „witaminowo-sałatkowej” zagadnienie jarzyn, które i w zimie żyją i są zielone, nabiera specjalnego znaczenia. Do takich warzyw należy odmiana wieloletniej cebuli zwana siedmiolatka. Zimuje ona w gruncie, nie boi się zimna i dostarcza w ciągu całej zimy i wczesnej wiosny zielonego szczypioru i świeżej cebulki. Dwóch nieocenionych dla kuchni produktów.

Dietetyczne znaczenie świeżej cebuli jest również duże, gdyż sól tej rośliny rozpuszcza kwasy moczowe — przyczynę tysięcy niedomagań, a między innymi i kłeski czasów obecnych — artretyzmu.

W cebuli jest wiele siarki, tak bardzo organizmowi ludzkiemu potrzebnej, ponadto soki cebulowe posiadają własność absorbowania trucizn i działają kojąco na nerwy.

Dlatego też nie powinno braknąć w żadnej sałatce ani szczypioru, ani cebuli.

Siedmiolatka odznacza się łagodnym smakiem i posiada mniej

wnikliwy zapach od innych cebul, co powoduje, że ją ze smakiem spożywają i ci, którzy zapachu cebuli nie znoszą. Ponieważ raz zasiana rośnie na tem samem miejscu wiele lat, nie wymagając od człowieka żadnych specjalnych zabiegów i niesie wiele pożytku, przeto wskazanemby było, aby w każdym najmniejszym nawet ogródku była zasiana odrobina tej rośliny.

Ojczyzną *cebuli siedmioletniej*, nazywanej niekiedy również *czosnkiem płodzystym*, jest Syberja.

Hoduje ją się z nasienia, wysiewanego na rozsądniku w początkach lipca. Nasiona szybko wschodzą i prędko rosną tak, że mniej więcej po 4—5 tygodniach sadzimy rozsade na miejsce stałe.

Ziemi wymaga cieplej, przewiewnej, głęboko uprawionej o starej sile nawozowej. Zresztą siedmiolatka, w przeciwieństwie do innych odmian cebuli, znosi nawet i świeży nawóz, którego jej nie należy żałować.

Otrzymaną z siewu rozsade sadzi się na zagony w połowie sierpnia na linjach odległych od siebie co 10 cm. W linii dajemy roślinki jedną obok drugiej co 6—8 cm. Racjonalnie zasadzone flance przyjmują się łatwo i rosną bez przerwy aż do zimy t. zn. dopóki mróz na ziemię lodowych oków nie nałoży. W tym czasie główki cebulowe powinny osiągnąć już wielkość dużego orzecha laskowego.

Na zimę zostawiamy siedmiolatkę w gruncie nie osłaniając jej niczem. Szczypior jej nie przysycha jesienią, lecz pozostaje zielony, zimą pod śniegiem przemarza, ale na wiosnę już w marcu się odmładza.

Cebul siedmiolatki używa się za zwyczaj zimą i wiosną. Wybieramy je stopniowo (przechowywać się nie da i wyjęta z ziemi bardzo szybko się psuje) i używamy aż do pojawienia się cebuli letniej zwyczajnej. W ciągu tego czasu siedmiolatka rozrasta się coraz bardziej, aż wreszcie dosięga wielkości małego jabłka.

Część cebuli zostawiamy na nasienie, które wydaje obficie bez żadnych specjalnych zabiegów.

OBSADZANIE WÓD RAKAMI

Do dziedzin niesłychanie zaniedbanych, a mających wszelkie widoki powodzenia, należy hodowla raków. Posiadamy do niej bowiem, bodajże najlepsze w Europie warunki i tylko jednego konkurenta Rosję. Na całym świecie popyt na raki zarówno żywe, jak w konserwach jest bardzo duży. Nadprodukcja na długie lata nie grozi, a w danej chwili zapotrzebowanie stale wzrasta. Sama technika ho-

dowli jest niesłychanie łatwa i wymagająca naogół znacznie mniej nakładów i zachodów, niż jakakolwiek inna gospodarka stawowa.

Hodowla raków ekstenzywna sprowadza się niemal wyłącznie do ochrony samic, mających pod ogonem zapłodnione jaja. W tym celu muszą być dla nich pobudowane specjalne baseny, do których matki racze są w odpowiednich momentach przenoszone. Raki u nas mogą być hodowane wszędzie, bo w każdym prawie gospodarstwie.

Wszelkie wody stojące, jak: rowy meljoracyjne, doły po wybranym torfie, czy glinie, sadzawki, stawy, jeziora i t. p. mogą być użyte dla hodowli raków. Jedynym warunkiem jest tu tylko czysta woda i dno, sprzyjające rozwojowi roślinności i owadów wodnych.

Nawet t. zw. „bagna”, t. j. kompletne nieużytki dają się z powodzeniem dla tego celu wyzyskać. Wody takie trzeba przygotować do hodowli, otoczywszy je groblą i przysypawszy dno piaskiem. Przez ten zabieg dno stanie się więcej stałem, co ułatwi rozwój szlachetniejszym roślin. Gdy tylko woda między groblami się podniesie i całą przestrzeń zaleje, mamy już staw gotowy do obsadzenia go rakami.

Można również hodować raki w rzekach i strumykach o wolnym prądzie, w których temperatura wody nie jest zbyt niska. Warunkiem powodzenia są tutaj brzegi kamieniste, lub porośłe szuwarami, krzakami, gdyż raki znajdują między kamieniami, lub roślinami konieczne dla nich schronienie. Głębokość wody jest tu rzeczą dość obojętną. Oczywiście, nie można myśleć o hodowli raków w takich wodach, które w czasie zimy przemarzają do dna, bo wtedy czekałaby je niechybna zagłada. Zwykle nie musi ona być głębszą niż 1 m.

W wodach bieżących trzeba od brzegu do brzegu przeciągać mocne siatki o gęstych oczkach, aby zapobiec wędrowaniu raka.

Zasadniczo dla racjonalnej hodowli raków potrzeba pięciu oddzielnych stawów, sadzawek, lub t. p. zamkniętych wód. Staw pierwszy obsadza się 5—7-letnimi reproduktorami, biorąc na trzydzieści samic do dwudziestu samców. Na każdy metr kwadratowy przestrzeni wodnej liczy się 40—60 raków. Najwłaściwszą porą do obsadzania stawów jest kwiecień do połowy maja, oraz wczesna jesień.

Drugi sposób polega na obsadzeniu wody małymi, jednorocznymi raczkami. Sposób ten jest lepszy, ale znacznie kosztowniejszy, gdyż u nas zakładów produkujących raczeta jest zaledwie kil-

ka. Jest tu również szerokie pole działania dla rzutkich jednostek. Jak wszędzie tak i tutaj zdrowotność materiału, którym się obsadza wody, jest najważniejszym warunkiem powodzenia całej imprezy. Należy więc raki zakupywać wyłącznie z bardzo pewnego źródła, dającego pełnię gwarancji. Pamiętaj należy, iż raki podlegają wielu zaraźliwym chorobom, które wyrządzają nieraz poważne straty.

Wiosną najlepiej jest obsadzać wody samicami z młodem. Małe raki utrzymują transport najwyżej w ciągu 48 godzin. Raków nie należy do wody wrzucać, lecz je wysypywać z koszy, ostrożnie na brzegu wody, do której następnie powłają same. Samice, w tej porze do wody wpuszczone, oswoją się z nowym mieszkaniem, zanim nastąpi pora wylęgu.

Bardzo ważną jest rzeczą, przy intensywnej gospodarce, wczesne oddzielenie młodych raczków od starych, gdyż często się zdarza, że mimo obfitego pożywienia, matki swoje potomstwo zjadają. Oddzielanie to powinno nastąpić natychmiast skoro się spostrzeże, że raczki już oddzieliły się od matki.

W celu odosobnienia młodych raczków otwiera się muichy, zastawiając wyloty gęstą siatką. Po spuszczeniu stawu wybiera się dorosłe raki i przesadza do innego stawu, gdzie się na jesieni parzą i pozostają tam przez zimę. Na następną wiosnę, skoro i tutaj młode raczki podrosną tak, że już będą prowadziły życie samodzielne, znów się wylawia stare i przenosi do nowego stawu. Tak się postępuje w ciągu czterech lat, t. zn. do momentu, gdy młody rak nie osiągnie pełnej dojrzałości konsumpcyjnej.

W wodach dzikich jedna samica daje średnio 20 sztuk młodych rocznie. Dlatego tak mało, że młode raczki są masowo przez ryby zjadane. Przy racjonalnej hodowli przyrost ten powinien być dwukrotnie większy.

Sztuki rozplodowe muszą mieć dużo przestrzeni, gdyż doświadczenia wykazały, że im więcej miejsca mają do dyspozycji, tem lepsza bywa płodność.

Marja Dąbrowa.

Czytelniczki

nasze

prosimy, by żądały pism kobiecych we wszystkich kawiarniach, cukierniach, czytelniach.

Dom i gospodarstwo

SAKWY PODRÓŻNE

Zbliżają się wyjazdy wakacyjne i urlopowe. Wagony przeładowne. Nawet korytarze służą za prowizoryczne przedziały, w których kuferki i pudła lubiane zastępują z mniejszym, lub większym powodzeniem miejsca siedzące.

Pasażerowie, jak to pasażerowie — jedni wszędzie dobrze się czują, wszystko biorą „z uśmiechem”, inni nie mogą powstrzymać się od krytyki i wyrzekania.

Zależy to w dużej mierze od usposobienia, ale w niemniejszej od umiejętności podróżowania.

Umiejętność ta, lub jej zasadniczy brak, rozpoczynają się daleko poza przedziałem wagonowym. Zaczynają się już przy kompletowaniu rzeczy, które zabieramy ze sobą na czas wyczasów, przy pakowaniu „sakw podróżnych”, ubieraniu się do drogi, szykowaniu zapasów spożywczych.

Nie wszystkie z nas mają ten wrodzony dar podróżowania, który każe zabierać ze sobą tylko to, co nam jest naprawdę potrzebne, a nie zapomnieć o rzeczach najważniejszych. Wykazujemy w tym względzie przeważnie albo zadaleko idące umiarkowanie, albo też kompletny brak umiarkowania.

Znam panie, które, wyjeżdżając na krótki miesiąc urlopowy, zabierają ze sobą całe stopy bagażu, opierając dobre samopoczucie wypoczynkowe na stworzeniu filii własnego domu w pensjonatowym, albo hotelowym pokoju. Jadą więc: imbryczek i czajnik do herbaty, spirytusowa maszynka, „ulubiona” filiżanka, dywaniki, wazoniki, serwetki, fotografie, ozdobne pudełka, nieprawdopodobnie wprost ilości garderoby. Przy pakowaniu, rozpakowaniu i przewożeniu tego *dobrego samopoczucia* jest tyle męki i kłopotu, że jeden wyczyn tego rodzaju powinien już odczytać nas uciążliwego systemu.

Ale nie tak to łatwo! leży on we krwi i trudno daje się wykorzenie.

Spróbujmy zatem u progu wyczasów ćwiczyć się w tej bezcennej umiejętności, która, zażyta racjonalnie, świadczy w dużej mierze o udanym i miłym wypoczynku, o podróży odbytej w pomyślnych warunkach.

Więc przede wszystkim kompletujemy garderobę i drobiazgi zabierane w sposób rozumny i opanowany. Nie zamało — nie za dużo, tylko to, co jest naprawdę niezbędne.

Rzeczy wybrane i przygotowane na kilka dni przed datą wyjazdu

powinny być przejrzone dokładnie i pakowane w stanie nienagannym. Czyste, odprasowane, całe, bez żadnych braków i usterek, których zwalczanie zabrałoby nam tyle cennego czasu wypoczynkowego. A teraz samo pakowanie.

Jakże mało kto umie pakować w sposób systematyczny, chroniący rzeczy przed wygnieciem i zniszczeniem, z tym specjalnym darem wykorzystania miejsca, a tem samem pomieszczenia rzeczy zabieranych w stosunkowo niewielkiej ilości kufrów i kuferków.

Pierwszym warunkiem racjonalnego pakowania jest składanie garderoby tak, aby się nie wygniotła, potem szczelne wypełnianie wnętrza kufra. Jeżeli tylko zostawimy próżne przestrzenie, rzeczy będą narażone, przy każdym najmniejszym ruchu, na niebezpieczne wstrząsy.

Delikatną damską garderobę powinno się przekładać arkuszami białej bibułki. Pantofelki pakować w specjalne woreczki płócienne, zawijając każdy również w bibulkę (pudełka z obuwiem zajmują w kuftrze dużo miejsca!).

Garnitury męskie wymagają fachowego składania. Nietrudno pojąć tę umiejętność. Wystarczy przyjrzeć się raz jeden, jak jest złożona marynarka, którą krawiec odnosi klientowi, a trudność będzie raz na zawsze zwalczona.

Jeżeli wśród naszych kufrów nie posiadamy specjalnego nesesera, w którym butelki z eliksirami, woda kolońska, płyny kosmetyczne mają specjalne i pewne pomieszczenie, zwróćmy specjalną uwagę na to, jak je pakujemy. Niejednokrotnie zdradliwa butelka wody kolońskiej, perfum, eliksiru, była przyczyną zniszczenia cennych sztuk garderoby.

Jak je pakować? Przedewszystkiem szczelnie zamykać. Unikać przedziurawionych, połamanych korków. Korki całe i szczelne wbić mocno w szyjkę butelki, a po solidnem zakorkowaniu owinać jeszcze samą szyjkę bibulką i dopiero całą butelkę opakować w papier, albo w miękką tkaninę. Można zużyć w ten sposób miękkie ściereczki do czyszczenia obuwia, które zabezpieczą doskonale szkło butelek przed potłuczeniem.

BROŃMY KWIATY

— Wiesz przyjaciółko — giną moje szlachetne róże, opadnięte przez mszyce. — Poradz jak je ratować?

— Radzę Ci jedynie KATOL rozpylić na listki i łodygi — uwolni to na pewno Twoje kwiaty od klęski mszyc.

JAPONSKI PROSZEK

KATOL ZABIJA
AZUMI & CO LTD
OSAKA OWADY
i ROBACTWO

System wybierania zawczasu rzeczy, które mamy zabrać ze sobą, chroni nas przed zapomnianiem o drobiazgach, których brak daje się tak dotkliwie odczuwać poza domem. Napewno każda z nas zauważy łatwo, o czym jeszcze zapomniała, jeżeli będzie miała rozłożoną przed oczami przyszłą zawartość kufra podróżnego.

Pakując rzeczy, starajmy się pomieścić wszystko tak, aby uniknąć paczek i paczuszek. Są one przekleństwem podróży i punktem spornym pomiędzy współpodróżującymi, a nieraz i podstawą do strat, wynikających z „posiania” w drodze jednej z wielu sztuk bagażu. Doprawdy lepiej jest wziąć jeszcze jeden kufer, niż robić paczki i paczuszki, mieć ich pełne ręce, przeliczać je przed, w czasie i po podróży z wiecznym lękiem, że się wszystkich nie doliczymy.

W imię wygody samej podróży, szczególnie jeżeli ma ona trwać dłużej, nie bagatelizujemy konieczności zaopatrzenia się w niewielki ręczny kufer, w którym pomieścimy wszystko to, co nam będzie potrzebne w wagonie. A więc: mydło, szczoteczka i ręcznik; książka do czytania; poduszczyk podróżny o niewielkich rozmiarach; zapasy żywnościowe. Zapakowane do dużego kufra, przeciążonego bagażem stworzą konieczność zdejmowania go z siatki, niepokojenia współtowarzyszów podróży i niepotrzebnego zmęczenia.

Ważnymi zagadnieniami w całości kształcie umiejętności podróżowania są sprawy: ubrania i pożywienia.

Do drogi nie można ubrać się nieodpowiednio, a nieodpowiedniami będą suknie i okrycia, które się łatwo gniją, smolą i plamią. Tylko te odporne, wygodne i skromne o typie sportowym mają swoją rację bytu.

A zapasy? Najlepiej nie brać ich wcale. Podczas krótkotrwałej podróży można się doskonale obejść bez jedzenia — przy dalekobieżnych pociągach łatwo zadowolnić się herbatą, lub kawą z pieczywem spożytymi w wozach restauracyjnych.

Są jednak osoby, które nie rozumieją podróży bez ciągłego „pogryzania”, pozątem konieczność za-

bierania zapasów wylania się tam, gdzie w grę wchodzi dzieci.

Otóż szykując zapasy na drogę trzeba dobierać przede wszystkim pożywnie lekkie, niewywołujące nadmiernego pragnienia i przygotowywać je w formie łatwej do spożycia. Tak bardzo apoteozowane „kurczęta na drogę” są najlepszym przykładem nieracjonalnego ujęcia tej sprawy. Czyż można bowiem wyobrazić sobie coś mniej estetycznego, wygodnego i higienicznego, jak ogryzanie kostek, trzymanych w ręku w zapyłonym, pełnym bakterij wnętrzu wagonu.

Jakieś lekkie tartinki, owoce, biszkopty, kawałek czekolady i konieczny termos z limonjadą, albo zimną herbatą z sokiem cytrynowym to wszystko, co powinno się znaleźć w naszych zapasach podróży.

Nie zapomnijmy też o dużej ilości serwetek bibułkowych, które oddadzą nam tak niezastąpione usługi!

Wanda Dobrzańska.

Przepisy kulinarne

RAKI.

Zupa rakowa ze śmietaną. 30 sztuk raków średniej wielkości zalać wrzącą wodą, aby natychmiast usnęły. Wyjąć z wody, wymyć czysto szczotką ryżową, włożyć do rondla, zalać wodą, wsypać trochę soli, włożyć bukiet kopru zielonego, gotować 10 minut.

Ugotowane raki wylać na durszlak, osączyć z wody. Odjąć szyjki i szczypce, obrać je ostrożnie ze skorupki, aby nie uszkodzić mięszu. Każdą szyjkę naciąć ostrożnie wzdłuż i wyjąć z niej czarną kiszeczkę odchodową, poczem wymyć w zimnej wodzie, osączyć i wynieść do zimna.

Ponieważ podana tutaj proporcja liczy się na 6 talerzy zupy, przeto musimy pozostawić 18 równej wielkości skorupki do napełnienia farszem. Resztę wraz z drobnymi skorupkami, które pozostały przy obieraniu szyjek i łapek, trzeba przepuścić dwukrotnie przez maszynkę od mięsa. Mieląc raki, usunąć oczy i żółc, a wszystko inne zemleć wraz ze skorupkami.

Włożyć do rondla 10 dk masła, sklarować. Rzucić na masło zmielone raki, smażyć na wolnym ogniu pół godziny, a po upływie tego czasu wlać tyle rosółu, żeby przykrył skorupki. Gotować powoli, zbierając z powierzchni pozłotę, czyli masło rakowe, jakie się wytworzy.

Gdy pozłota przestanie się już formować, trzeba precedzić pozostały smak przez bardzo gęste sitko, aby się miazga nie przedostała, wlać do niego masło rakowe, rozebrać potrzebną ilość mocnego rosółu i razem zagotować. Na wydaniu wziąć pół łyżki maki, rozprowadzić ją trzema łyżkami śmietany, rozbić, żeby grudek nie było, wlać do zupy i zagotować, mieszając.

Do wazy włożyć dużo siekanego koperku, szyjki i łapki rakowe, wlać szklankę wyborowej młodej kwaśnej śmietany i lać w to wrzącą zupę, mieszając.

Zupa rakowa czysta „bisque d'ecrevisses”. Bisque robi się tak samo, jak zupę zabelaną, z tą tylko różnicą, że na 6 talerzy bierze się zamiast 30, 45 sztuk raków i używa mocnego, esencjonalnego rosółu, a zamiast śmietaną zaprawia zaprawką przygotowaną z łyżki masła deserowego i pół łyżki maki.

Do wazy włożyć szyjki i łapki obierane, oddzielnie podać groszek ptysiowy. Bisque z raków zalicza się do zup wykwintnych, odpowiednich do podawania przy wystawnych obiadach.

Skorupki rakowe do zupy. 2 łyżki masła deserowego utrzeć na śmietaną z dwoma żółtkami i siekanym koperkiem. Dodać 3 łyżki tartej bułeczki, doskonale wymieszać, nadziać skorupki. Na samym wydaniu wrzucić do zupy i dwa razy w niej zagotować.

Sos rakowy. Sos rakowy robi się tak samo, jak zupę, z tą różnicą, że używa się na niego wysmażone na skorupkach mielonych masło rakowe, rosół, w którym wygotowano skorupki i dużą ilość śmietany, nie rozcieńczając nadmiernie rosółem smaku rakowego. Dodaje się siekany koperek, szyjki i łapki. Jest to wyśmienity dodatek do: potrawy z kurcząt, lub cielęciny, kluseczek krajanych, ryżu, kaszki krakowskiej na sypko.

Budyni z raków. Proporcja: 30 sztuk raków, koper, 2 bułki, trochę mleka, 10 dk masła, 4 jajka, 2 łyżki tartej bułki, 3 łyżki śmietany.

Ugotować raki podług wyżej podanych wskazówek. Obrać szyjki i łapki. Połowę pozostawić do sosu, połowę usiekać na miazgę. Skorupki i wnętrzności, po usunięciu żółci i oczów, zemleć na maszynce od mięsa i wysmażyć w maśle, przygotowując masło rakowe, jak do zupy.

Bułki namoczyć w mleku, odcisnąć. Utrzeć na misce żółtka z masłem rakowym, dodać bułkę, mięsz z szyjek i łapek rakowych, sporo siekanego koperku, tartą bułeczkę, śmietaną. Wszystko to doskonale wyrobić, a na samym końcu dodać pianę z pozostałych białek. Lekko wymieszać, włożyć do formy budyniowej wysmarowanej masłem i wyprószonej tartą bułeczką. Gotować na parze godzinę. Podawać na okrągłym półmisku oblany sosem rakowym z szyjkami i łapkami, posypać powierzchnię siekanym koperkiem.

Raki po polsku w śmietanie. Duże raki sparzyć, wymyć szczotką ryżową, opłókać kilkakrotnie, osączyć.

Włożyć w głęboki rondel 15 dk masła deserowego, sklarować. Rzucić na masło raki, bukiecik kopru związanym, aby dał się łatwo usunąć. Przykryć, dusić 10 minut. Wyjąć bukiecik kopru, lekko posolić, wlać 3 szklanki wyborowej, gęstej, młodej śmietany, wsypać łyżkę tartej bułeczki, sporo siekanego koperku i dusić dalej pod przykryciem jeszcze 15 minut.

Podawać w tem samym naczyniu, w którym się dusiły, posypując na wydaniu świeżym koperkiem.

Ryż mpyiekany z rakanu i groszkiem zielonym. Ugotować na sypko ryż na rosole i maśle. 30 sztuk raków ugotować, szyjki i łapki obrać, skorupki zemleć i udusić w maśle, zalać rosółem i wygotować, zbierając pozłotę.

Gotowy ryż wymieszać z masłem rakowym, smak precedzić i użyć na sos.

Ogniotrwałą rynkę wysmarować masłem deserowym. Układać w niej warstwami: ryż, szyjki i łapki rakowe, znów ryż, groszek zielony duszony w maśle i tak postępować aż do wypełnienia rynki, dając na wierzch warstwę ryżu.

Do wypełnionej rynki wlać kilka łyżek masła sklarowanego, przykryć rynkę pokrywą, albo białym papierem wysmarowanym masłem i wygrzać doskonale w piecu, nie rumieniąc. Wydawać na stół w tem samym naczyniu, oddzielnie podać sos biały koperkowy, albo rakowy.

Szyjki rakowe w koszyczkach. Przygotować dowolną ilość tak zwanych „koszyczków”, to znaczy pasztecików smażonych na foremkach żelaznych z ciasta używanego na klar.

Dowolną ilość raków ugotować, odjąć szyjki i łapki, obrać. Skorupki i mięso zemleć, wysmażyć w maśle, zebrać z nich pozłotę, czyli masło rakowe.

Przygotować trochę bardzo gęstego sosu z kwaśnej śmietany, dodać masło rakowe, zagotować. Wrzucić szyjki i łapki. Wszystko to powinno być gęste w rodzaju farszu. W chwili podania ułożyć koszyczki na ogniotrwałym półmisku, na którym mają być podane do stołu, wsunąć do pieca, żeby się doskonale rozgrzały, a gdy nabiorą chrupkości, wygrzać doskonale farsz, dodać do niego siekanego koperku i napełnić nim koszyczki. Podawać natychmiast, żeby ciasto nie zwilgło.

Salatka z raków. Proporcja: szyjki i łapki z 30 raków, szklanka groszku zielonego, mięso z jednego gotowanego kurczaka, albo z piersi od kury, łyżka oliwy, łyżka soku cytrynowego, łyżeczka mocnego buljonu, trochę soli, szczypta cukru, środkowe listki młodej cukrowej sałaty.

Ugotować raki, obrać szyjki i łapki. Groszek zielony, bardzo młody, ugotować na lekko osolonej i ocukrzonej wodzie, osączyć. Mięso z gotowanego kurczaka, albo piersi od kury pokrajać drobno, odrzucając skórę. Wszystko to razem wymieszać. Wyłożyć szklaną salaterkę listkami młodej, chrupkiej, cukrowej sałaty, ułożyć na nich salatkę, zalać zaprawą, którą trzeba przygotować z powyżej podanych ilości oliwy nicejskiej, soku cytrynowego, doprawiając do smaku buljonem, solą, cukrem i siekaną zieleniną.

Salatka powinna stać w zimnie godzinę, aby przeszła doskonale smakiem zaprawy. Oddzielnie można podać w sosie sjerce sos majonezowy.

Melba.

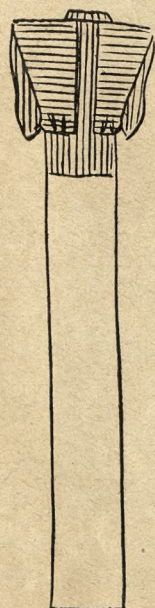
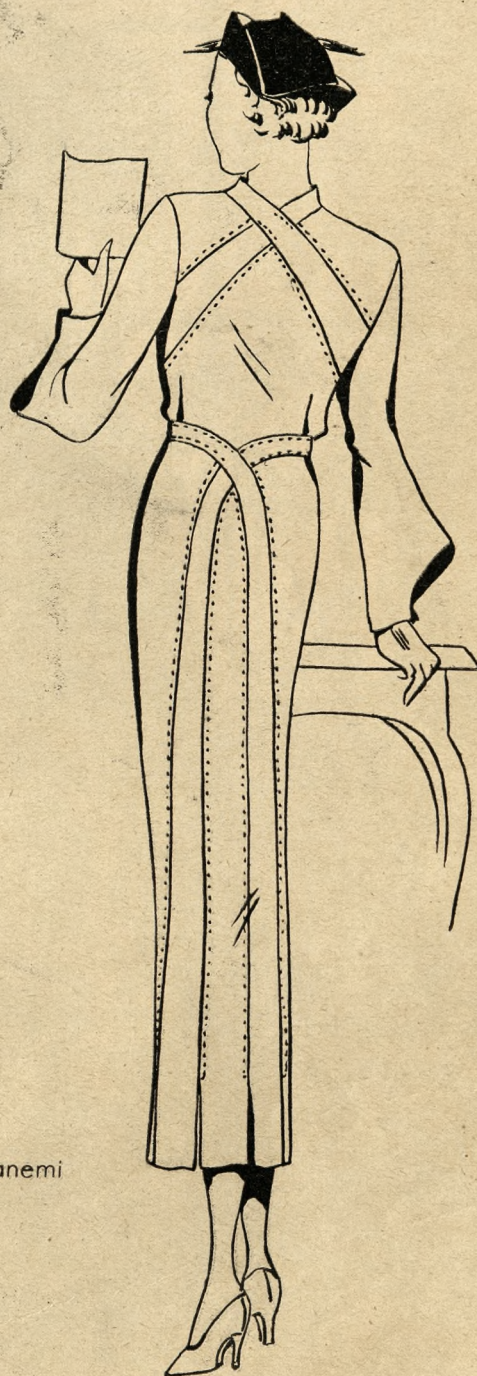
Mody



Letnia suknia wieczorowa z organdyny szafirowej w kremowe kwiatki.



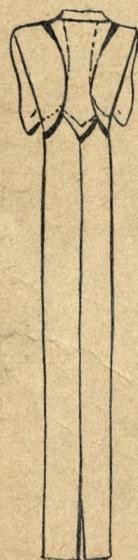
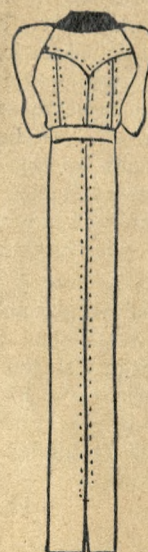
Suknia z czarnego lub ciemno - granatowego jedwabiu.
Zakieciak z grubszego jedwabiu białego w prążki
czarne lub granatowe.



Suknia z zielonej wełny ozdobiona stebnowanymi
plisami, tworzącymi pasek i krawat.



Praktyczny i elegancki płaszcz w kolorze piaskowym.



Bardzo elegancki komplet z lekkiej wełny lub jedwabiu szaro-niebieskiego, przybrany szaro-brązowym.

TYDZIEŃ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża w związku z Tygodniem PCK. wydał następującą odezwę:

„Nie sądźcie jednak, że łatwiejsza robota, — łatwiejsza, bo dokonywana na rozkaz — jest trwała, gdy ta cięższa — gdzie rozkaz nie sięga i służba nie wiąże — nie jest dokonana“.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

(z przemówienia w Krakowie dn. 19. X. 1919 r.).

Doroczny swój „Tydzień“ Polski Czerwony Krzyż w dniach żałoby narodowej zorganizował pod hasłem zespolenia jak najszerszych sił społecznych dla spełnienia doniosłych swych zadań.

Zadania te mające na celu niesienie pomocy cierpiącym, wymagają ciągłych, wytrwałych wysiłków, aby sprostać potrzebom życia codziennego i być gotowym do odpowiedzialnej służby na każde wezwanie Ojczyzny.

Nieustającym trudem swego życia zgasył Wódz Narodu wskazał nam drogę do osiągnięcia wielkich celów, jest nią: bezinteresowna służba, wyteżona praca i wiara, którą każdy ze siebie przedewszystkiem winien wykrzesać.

Ludzie dobrej woli, pragnący współdziałać w pracach Polskiego Czerwonego Krzyża — choć w tej pracy ich „rozkaz nie sięga i służba nie wiąże“ — niech zapoznają się z nią bliżej, niech poprą ją czynnie pracą lub ofiarą, niech zwiększą szeregi członków Polskiego Czerwonego Krzyża!

Polski Czerwony Krzyż.

ROLA KOBIET W PRACY SAMARYTANSKIEJ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

Jedną z najważniejszych gałęzi działalności Polskiego Czerwonego Krzyża jest pielęgniarstwo, które w ostatnich latach w P. C. K. bardzo się rozwinęło zarówno pod względem liczbowym, jak też i jakościowym.

Dział pielęgniarstwa Polskiego Czerwonego Krzyża składa się z dwóch odrębnych, wzajemnie się jednak uzupełniających dziedzin: pielęgniarstwa zawodowego i pielęgniarstwa pomocniczego, czyli tak zwanych siostr pogotowia sanitarnego, na wypadek nagłych potrzeb krajowych.

Dla pielęgniarek zawodowych Polski Czerwony Krzyż prowadzi dwie szkoły własne: jedną w Poznaniu, drugą w Warszawie. Poziom pielęgniarstwa zawodowego Polskiego Czerwonego Krzyża jest tak wysoki, że obecnie czynniki międzynarodowe Czerwonego Krzyża stawiają Polskę w rzędzie państw, w których dział ten jest najlepiej rozwinięty. Liczne pielęgniarki zagranicze przybywają do Polski dla zaznajomienia się z zasadami

na jakich oparte jest pielęgniarstwo zawodowe Polskiego Czerwonego Krzyża.

Drugim działem pracy Polskiego Czerwonego Krzyża w tej dziedzinie jest pielęgniarstwo pomocnicze. W większych miastach Polski Czerwony Krzyż organizuje trzymiesięczne kursy dla siostr pogotowia sanitarnego, na wypadek potrzeb społecznych, wywołanych przez klęski żywiołowe, katastrofy, epidemie i t. p. Siostry pogotowia sanitarnego, pod kierunkiem pielęgniarek zawodowych, biorą udział w ogólnej akcji ratowniczej, jako pomocnicze siły pielęgniarskie. Ponadto siostry pogotowia sanitarnego P. C. K. oddają cenne usługi w czasie trwania akcji pomocy na rzecz bezrobotnych, ludności dotkniętej głodem i t. p., obejmując pracę w punktach sanitarno-odżywczych P. C. K. w kolumnach dezynfekcyjno - kąpielowych i t. p.

Siostry pogotowia sanitarnego wynoszą z kursów takie wiadomości, które przydadzą się każdej kobiecie w życiu rodzinnym. Umiejętność pielęgnowania chorego w domu, rekonwalescenta po wyjściu ze szpitala (fakty te są na porządku dziennym w życiu naszych rodzin), są to sprawy wciąż u nas jeszcze niedoceniane, a jednak ważne dla zdrowia naszych najbliższych.

ZJAZD DELEGATÓW MACIERZY SZKOLNEJ.

W niedzielę, 2 b. m. po Mszy św. w Kościele św. Krzyża o godz. 9-ej rano odbył się w sali Miejskiego T-wa Kredytowego doroczny Zjazd delegatów Kół Polskiej Macierzy Szkolnej, która w bieżącym roku kończy 50 lat swego istnienia. Zjazd uczcił pamięć ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego, poczem p. Prezes Sołtan powitał obecnych gości i delegatów i scharakteryzował obecny stan organizacyjny Macierzy.

Jako referenci w zbiorowym referacie n. t. „Książka i czytelnik w pracach Polskiej Macierzy Szkolnej, wystąpili: Anna Reiterowa, Przewodnicząca Wydziału Bibliotek i Oceny Książek — „Zagadnienie księgozbiorów Macierzy“ (dobór książek), Ks. Dr Karol Milik, Dyrektor T-wa Czytelni Ludowych — „Zagadnienie techniczne i propagandowe“ (technika pracy), Józef Stemler, Dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej — „Walka z analfabetyzmem w służbie czytelnictwa“.

Przemówienia wywołały głębokie wrażenie i wywołały ożywioną dyskusję.

W ogólnym bilansie Macierz Szkolna ma obecnie 280 Kół, prowadzi 8 szkół średnich, 37 zawodowych, 93 powszechnych, dla 8036 uczniów, 20 burs, 55 ochron dla 1740 wychowanków, 76 kursów dla 2176 dorosłych, 887 bibliotek z ilością 501514 książek (w 1934 r. było 595305 wypożyczeń), i t. d. Wpływy całego Towarzystwa wynosiły w 1934 r. zł. 2.403.263.07, wydatki zł. 2.492.842.42.

KOBIETY, WALCZCIE Z ALKOHOLI-ZMEM.

„Niema na świecie żadnej niesprawiedliwości, za którą wy, kobiety, nie bylibście odpowiedzialne, nie dlatego, żebyście były jej sprawczyniami ale dlatego, żeście jej nie zapobiegły“.

Takie oskarżenie rzucił niegdyś kobietom J. Ruskin, wielki filozof, esteta i reformator, który dobrze rozumiał, jak wielki wpływ ma kobieta na dzieje ludzkości.

My, kobiety polskie, jesteśmy szczęśliwsze od innych nacji, gdyż nasze Państwo tak stosunkowo niedawno powstało do nowego, niepodległego bytu, pamiętało o tych zasługach, jakie położyła kobieta w dziejach narodu polskiego, szczególnie w okresie bolesnej niewoli i od początku niepodległości nadało nam wszystkie prawa obywatelskie. Uzyskując prawa obywatelskie, kobieta tem samem wzięła na siebie odpowiedzialność w sprawach społecznych swego narodu.

Mamy wiele organizacji społecznych, które te lub inne zagadnienia rozwiązują, te lub inne ideały wprowadzają w życie, lecz dotychczas nie mamy organizacji kobiecej, któraby stanęła do walki obronnej z największym sprzymierzeńcem nieładu i innych klęsk społecznych — alkoholem.

Alkohol, jak wiadomo, zatruwa dosłownie nie tylko ciało lecz i ducha, spada przekleństwem na potomstwo w postaci rozmaitych powikłań cielesnych i psychicznych. Mamy tysiące przykładów upadku rodzin, mamy przykłady upadku narodów i państw spowodu nadmiernego używania alkoholu.

Kobieta, czy to żona, czy matka, czy siostra jest jedną z najpierwszych ofiar, w które uderza klęska alkoholizmu, jej przedewszystkiem życie zamienia się w pasmo bolesnego tragizmu. Kobiety więc bardziej winny się zaznajomić ze sposobami walki i stanąć w szeregach walczących o zdrowie moralne, o siły ducha swego narodu, bo: „Narodu ducha zatruty to dopiero bólów ból“, powiedział Słowacki.

Jak lekarze organizują kolumny, zwalczające epidemie chorób infekcyjnych, które docierają do domów, objętych zarazą — tak my, kobiety, w zwartej kolumnie, po odpowiednim przygotowaniu się stańmy u źródła zła, u ogniska zarazy, zwalczając zło w zarodku — idźmy do rodzin alkoholików, niosąc tam jasny promyk lepszego jutra.

W imieniu Zarządu Koła Pań przy Wileńskim Tow. „Mens“ walki z alkoholizmem. Wilno, Wielka 46.

(—) Dr Konstancja Kulejewska.

(—) Al. Markiewiczowa.

ZJAZD DELEGATEK SEKCJI KOLEŻANEK WOJEWÓDZKICH ZW. MŁ. WSI

Dn. 26 maja odbył się w lokalu Centr. Zw. Mł. Wsi Zjazd przedstawicielek Sekcji Kobięcych tegoż Związku. Celem Zjazdu było ustalenie i ujednolinitie programu i zakresu prac w Kołach Koleżanek. Na obrady przybyły ze wszystkich województw Rzeczypospolitej młode działaczki wiejskie: Jedne, aby zasięgnąć rad i wskazówek w swoich pierwszych krokach na terenie pracy społecznej, a inne, aby już zdobytymi doświadczeniami podzielić się z gronem koleżanek i wspólnie obrać najkrótszą drogę, prowadzącą do zamierzonego celu: wychowania kobiet na dzielne, uspołecznione obywatelki, przygotowane do spełnienia obowiązków, jakich od nich wymaga rola matki, żony, gospodyni no i członka zbiorowości wiejskiej. Poza Delegatkami poszczególnych województw na Zjazd przybyły przedstawicielki pokrewnych organizacji z przewodniczącą wydziału Spraw Wiejskich Z. P. O. K. panią ministrową Paciorkowską na czele.

Przewodnicząca Koła Koleżanek C. Z. M. W. kol. H. Brzostkówna otworzyła Zjazd. W prostych, serdecznych słowach powitała zebranych, a następnie wezwała do uczczenia przez powstanie pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Po tej krótkiej przerwie rozpoczęły się obrady. Na przewodniczącą została wybrana kol. H. Brzostkówna. Po odczytaniu porządku dziennego, przybyłe przedstawicielki kolejno zdawały sprawozdanie ze swoich prac na terenie województwa. Na pierwszy plan wysunęło się woj.

Kieleckie, które potrafiło na swoim terenie zorganizować około 500 sekcji koleżanek w Kołach wiejskich, urządziło szereg konkursów, wykładów, kursów krawatu, robót ręcznych i t. p. Na drugim miejscu stanęło woj. Lubelskie, potem warszawskie i t. d. Część województw ma dopiero świeżo założone sekcje koleżanek, inne dopiero je organizują, ale szczerzy entuzjazm i zainteresowanie, z jakim koleżanki odnosily się do układanego następnie regulaminu i programu prac, świadczy wyraźnie, że w niedalekiej przyszłości takich województw, jak Kieleckie będzie znacznie więcej. Największą bolączką jest brak instruktorek-kobiet. Sprawę utrzymania jednej, stałej instruktorki przy sekcjach wojewódzkich, która służyłaby umiejętną radą i pomocą, wysunęło zebranie, jako rzecz konieczną, którą należy załatwić pomyślnie w najbliższej przyszłości, jeśli chcemy, aby praca na terenach posuwała się w należytem tempie i kierunku.

Wszystkie uczestniczki wykazały w czasie obrad świadomość i zrozumienie, że wspólnie zorganizowany wysiłek kobiet wiejskich na wielu odcinkach podniesie poziom życia wsi. Cały też ruch kobiecy młodowiejski, jak każdy zresztą ruch społeczny, skoncentrowany jest w wysiłku, aby istniejące formy zła zniszczyć, a na ich miejsce wprowadzić formy doskonalsze, w których życie mogłoby się wypowiedzieć szlachetniej, lepiej, pełniej i piękniej. Aby jednak zło istniejące umiejętnie zwalczać i lepszą przyszłość budować, trzeba przede wszystkim włożyć dużo pracy w wykształcenie własnego umysłu i charakteru. Dopiero

OGŁOSZENIA DROBNE

Kosmetyczne Operacje
zniekształceń.

Dr. Michał Gródzki chir., plastyk
Warszawa, Złota 3, tel. 695.40

z tym kapitałem można rozpocząć racjonalną walkę ze wszystkimi niedolami i trudnościami, jakie na drodze swojego życia kobieta wiejska spotyka. Teren reformatorskiej pracy kobiecej jest ogromnie szeroki, najbliższy to rodzina, gospodarstwo domowe, wychowanie dzieci, higiena i estetyka życia codziennego, a potem środowisko dalsze: opieka nad dzieckiem-sierotą, kalekami, starcami, dbałość o zdrowie zbiorowości, walka z alkoholizmem, sprawy samorządu, spółdzielczości i t. d. Do zadań ważniejszych i najodpowiedzialniejszych należy bezwarunkowo wychowanie dziecka, bo takim będzie przyszłe życie, jakimi będą przyszli, wychowani przez nas ludzie. Nie ustrój i formy życia społecznego, ale gatunek i doskonałość materiału ludzkiego stanowi o wartości narodu.

Całokształt tych spraw i zagadnień kobiecych szczegółowo omówił i opracował Zjazd Woj. Sekcji Koleżanek. Z gotowym regulaminem i programem pracy wyruszyły po zamknięciu obrad wsiowe pionierki, aby na innych terenach zaimponować na czyn zamienić.

Serdeczne życzenia pomyślnych wyników pracy składają pod adresem uczestniczek Zjazdu inne pokrewne ideowo organizacje, ofiarowując swoją pomoc i współpracę. Propozycje te z wdzięcznością zostały przyjęte.

Wyjątkowa okazja nabycia niezbędnych książek == ZA BEZCEN ==

Towarzystwo Wydawnicze „BLUSZCZ”
z dniem 5 czerwca rozpoczęło
TANIĄ SPRZEDAŻ KSIĄŻEK
według załączonego katalogu

Sprzedaż trwać będzie
do 20 czerwca, poczem
powrócą normalne ceny
== katalogowe ==

Mieć piękne kwiaty
pragnie każda Pani

Wyczerpujące wska-
zówki z dziedziny
pielęgnacji i hodowli
roślin pokojowych znaj-
dzie Pani w książkach
biblioteki miłośnika
roślin pokojowych:

Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych

Kalendarz roślin pokojowych

Jak należy podlewać rośliny pokojowe

Cena każdej książki 90 groszy.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”,
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17
oraz we wszystkich większych księgarniach.

JUŻ WYSZŁA Z DRUKU KSIĄŻKA,
OPRACOWANA
PRZEZ

HELENĘ GAWROŃSKĄ p. t.:

HAFT WEŁNA

zawierająca bogaty zbiór nowych

ściegów haftu włóczkami, wiele mo-

deli na kanwie i materiałach oraz

3 tablice wzorów zamieszczonych

w książeczce w naturalnej wielkości

Cena 1 zł. 50 gr., z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

**Ostatnim wyrazem m o d y są w tym roku suknie
i bluzki, ozdobione haftami ludowymi.**

Zeszyt p. t.

HAFTY POLESKIE i WOŁYŃSKIE

2 zł. 50 gr.

jest zupełną rewelacją w dziedzinie robót kobiecych, zbior-
em świeżych, nieopatrzonych motywów i wzorów, nie-
spopularyzowanych jeszcze na wystawach i w pismach.
Obok wyraźnych i oryginalnych fotografii i kolorowych,
wielobarwnych plansz, doskonały tekst dodaje sposoby wy-
konania, oraz genezę haftów ludowych i ich zastosowanie.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Warszawa, Solec 87
i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach.